

NOWY PREZYDENT

Wizja i konkrety
prezydentury



SZYMON
HOŁOWNIA

W ostatnich latach nasza polityka była domeną wielkich słów i małych partyjnych wojen, przestrzeżeń wzniosłych zapowiedzi i skromnych rezultatów. Nawet setna rocznica odzyskania niepodległości i powrotu Polski na mapę świata nie stała się okazją do tego, by pokazać to, co najważniejsze i co jesteśmy winni pamięci tych, którzy za Polskę ginęli: wolę budowy sprawiedliwego, sprawnego i prawdziwie wspólnego państwa. **Rzeczpospolitej – nie klubu dla myślących tak samo, ale Rzeczpospolitej – domu, w którym znajdzie się miejsce dla każdego.**

Takie państwo możemy budować wspólnie – mimo, naturalnych przecieży, podziałów i różnic. One nie znikną, ale zniknąć musi wreszcie odium wojny domowej, które coraz częściej im towarzyszy. Przez ostatnie trzydzieści lat przedsiębiorczość, kreatywność i determinacja Polaków i Polek stworzyła podwaliny ekonomiczne wolnej Polski. Zbudowaliśmy dom. Najwyższy czas zająć się tym, by dało się w nim mieszkać. By kolejne obejmujące władzę ekipy nie zaczynały od generalnego remontu i wyburzania. By powietrza wystarczyło w nim dla naszego i dla następných pokoleń.

Jestem głęboko przekonany, że właśnie teraz jest jeden z tych prawdziwie przełomowych momentów, kiedy wykuwamy kształt naszej demokracji i wspólnoty na co najmniej parę kolejnych dekad. Absolutnie więc nie stać nas dziś na traceniu ani odrobiny społecznej energii, na definiowanie tradycji zdaniem "ma być tak, jak zawsze było" ani na definiowanie kompromisu jako czyjejs kapitulacji.

Nie możemy kręcić się w kółko, jak zakłęci bohaterowie minionej historii, rozważający dawne problemy, chowający dawne urazy.

Ostatnia rzecz, której nam dziś potrzeba, to kolejne sezony serialu o taktycznych przepychankach prezesa z przewodniczącym albo wzmożenie patetycznych okrzyków. **Potrzebujemy przywódców myślących w kategoriach pokolenia,** dla których celem jest dobro wspólne, a nie przeskoczenie progu kolejnej kadencji. Bo to nie kadencje wyznaczają rytm życia naszych dzieci. A stoimy u progu naprawdę skomplikowanych czasów. Pierwsze dwie dekady tego stulecia pokazały nam dobitnie, jak kruchy jest nasz współczesny świat. Postępujący kryzys klimatyczny, rewolucja technologiczna z całym katalogiem wielkich szans i poważnych zagrożeń, narastające napięcia geopolityczne na osi USA – Chiny i na Bliskim Wschodzie, sytuacja z Rosją i w Rosji, powiększające się obszary wykluczenia. Pilnie potrzebujemy państwa, które z wyżyn populistycznych potyczek zejdzie na ziemię, dając Polkom i Polakom pewność, że bezpiecznie przeprowadzi nas nie tylko przez wszystkie czekające nas proste, ale i przez zakręty. Siły państwa nie mierzy się sprawnością w przeprowadzaniu akademii ku czci, parad czołgów i patosem patriotycznych przemówień.

Czy naprawdę jesteśmy spokojni, że państwo, jakie mamy dziś, ta elita polityczna i to podzielone społeczeństwo, sprosta wyzwaniom lat dwudziestych? Ja pewien nie jestem. Przeciwnie, obawiam się, że to, co ponad dwa wieki temu stało się grobem Pierwszej Rzeczpospolitej, a co Władysław Konopczyński nazwał „orgią partyjności”, może poważnie osłabić także tę obecną, Trzecią Rzeczpospolitą.

WŁADZA TO SŁUŻBA. WIZJA PREZYDENTURY

Jak zacząć dzieło naprawy? Jak zatrzymać to, co czyni nas coraz bardziej skłóconym i dysfunkcyjnym państwem? Niespełna rok temu uznałem, że bardziej skuteczne, niż zakładanie kolejnych partii czy ogłaszanie kolejnych medialnych sprzeciwów, jest wykorzystanie pola, które stwarza polska Konstytucja wybieralnemu przez obywatelki i obywateli prezydentowi. Nie stawia mu przecież wymogu politycznego doświadczenia, partyjnej legitymacji, dając jeden tylko warunek: przekonania do swojej wizji Polek i Polaków. To nie jest władza naprawiania systemu ochrony zdrowia, podnoszenia płac nauczycieli i nauczycielek, zmieniania wieku emerytalnego czy projektowania nowych transferów finansowych. Nasza Konstytucja słusznie wiąże rząd z większością parlamentarną. Prezydent nie powinien więc rywalizować z premierem, a kandydatka lub kandydat na prezydenta nie powinien oszukiwać wyborców obiecując im rzeczy, które może zrobić tylko rząd.

Zadanie prezydenta jest inne. Nie słabsze, nie mniej ważne, nie jedynie symboliczne. **Prezydent, polityk dysponujący najsilniejszym mandatem, bo wybrany bezpośrednio przez miliony Polaków i Polek, ma dbać o to, by żadna partia nigdy nie była ważniejsza niż Patria (Ojczyzna).** Ma wzmacniać spójność wewnętrzną państwa i jego prestiż na arenie międzynarodowej. Ma gwarantować apolityczność jego kluczowych struktur, powstrzymać walkę rozsadzających je partykularizmów: partyjnych, klasowych, religijnych, światopoglądowych, pokoleniowych. Ma zakwestionować uprawianie polityki opartej o ciągłe dzielenie na „Polskę taką” i „Polskę owaką” – na Polaków i Polki pierwszego i drugiego sortu, na wykształconych i niewykształconych, na mieszkańców i mieszkanki wielkich miast i tych pochodzących z prowincji. To prezydent musi pokazywać, że jedność, to wcale nie jest jednolitość, a pojednana różnorodność.

Niestety ostatnie prezydentury były pod tym względem okresem pustych haseł, gołosłownych zapewnień, wygodnego milczenia wtedy, gdy różnym grupom społecznym wyrządzano krzywdę. Prezydenci nie chcieli pracować nad wzmacnianiem wspólnoty obywateli i obywaterek albo pracowali tak anemicznie, że nie przynosiło to żadnych widocznych efektów. Czas na inną prezydenturę. Na taką, jak te poprzednie po prostu nie mamy już czasu.

Prezydentem nie powinna być osoba, której głównym problemem będzie to, że nie jest premierem, że nie sprawuje realnej władzy wykonawczej. Nie chcę

być dziś liderem partii, która wygra kolejne wybory parlamentarne w 2023 roku. Chcę być prezydentem, który zwycięstwa nie zawdzięcza prymitywnemu napuszczaniu jednych na drugich w kontrolowanej za publiczne miliardy telewizji, budząc na nowo dyskusję o czających się wszędzie komunistach. **Chcę być prezydentem, który wygra, bo ma dobry plan dla Polski: odpowiedź na kryzys klimatyczny, na problemy polskiej szkoły i służby zdrowia, na zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom i obywatelkom, pomysł na inteligentne i wrażliwe państwo.** Dziś to marzenie ściętej głowy. By przestało nim być, musimy wyjść z klinczu, z sytuacji, w której prezydent jest zakładnikiem rządu albo opozycji. Zamiast radzić się najtęższych głów w państwie, zamiast poznawać realne potrzeby Polek i Polaków, martwi się raczej potrzebami płacącego rachunki za jego kampanię swojego faktycznego szefa, czekając cały w nerwach na telefon z partyjnej centrali.

Polityka, to dla mnie nie władza, a służba. To nie robienie kariery. To stawianie się nie ponad ludźmi, a z ludźmi, wśród ludzi.

Zamiast wiecznie narzekać, że inni robią coś źle, chcę na swoim przykładzie pokazać, że można uprawiać politykę tak, by wydobywać z Polek i Polaków to, co najlepsze: kreatywność, odwagę, solidarność, wrażliwość, współczucie. Chcę zmobilizować Was nie tylko do jednorazowego aktu wyborczego, ale do regularnie podejmowanej aktywności. Państwo, które nie będzie potrafiło zaangażować obywateli i obywaterek do realizacji swych celów – w XXI wieku przegra. Państwo oparte na przemądrzałej, wszystkowiedzącej władzy, oczekujące posłuszeństwa i bierności w myśl zasady „bogaćcie się, popierajcie i nie przeszkadzajcie”, nie odpowie na żadne ze współczesnych wyzwania. Nie będzie służyło ludziom. Nie będzie demokracją. Nie zapewni bezpieczeństwa obywatelom. **Chcę używać hasła „Prezydent wszystkich Polaków”, „Prezydent różnych Polaków” – te słowa najdokładniej oddają mój pomysł i moją wizję.**

W tej kampanii będę się zatem starał nie tyle pokonać konkretnych kandydatów, co zbudować nową polityczną większość, silniejszą niż ta parlamentarna. Da to podstawy do ograniczenia roli partii w życiu państwa, zmiany sytuacji w mediach publicznych, pozwoli skończyć z nepotyzmem i politycznym łupieżstwem w spółkach skarbu państwa. Umożliwi także zakończenie nie poprawiającej w niczym sytuacji obywateli i obywaterek wojny z sądami, zagwarantuje niezależność samorządu, pozwoli odbudować prestiż Polski we wspólnocie międzynarodowej.

Styl sprawowania urzędu przez dwóch ostatnich prezydentów jest spełnieniem wizji, którą Donald Tusk zarysował w wywiadzie udzielonym na początku 2010

roku. Rozmowa ta w jakimś sensie określiła reguły gry w całej dekadzie. To wtedy padły słowa, że „choć prezydentura, to wielki spektakl, a kampania wyborcza bardzo wielu wyborców ekscytuje, pociąga, to wszyscy wiemy, że po tym, jak nowy prezydent mówi słowa przysięgi, jest tylko prestiż, zaszczyt, żyrandol, pałac i weto”. Rezygnując z walki o ten urząd, Tusk zdecydował się podważyć jego prestiż i siłę. Sprawił, że prezydentura stała się właściwie jeszcze jedną kartą w partyjnej talii. Widzieliśmy to szczególnie wyraźnie w najbardziej dramatycznych momentach prezydentury Andrzeja Dudy – w chwilach, kiedy obywatele nie mogli liczyć na zapisaną w Konstytucji samodzielność prezydenta.

Zarówno słowa Tuska, jak i wydarzenia ostatnich pięciu lat stanowią dla mnie wyzwanie. Argument, że moi rywale i rywalka są bardziej doświadczeni, działa w tym momencie przeciwko nim, ponieważ oprócz wiedzy i obycia politycznego wniosą do Pałacu Prezydenckiego ogromny bagaż starych, złych nawyków, które sprawią, że nawet nie dostrzegą szans, jakie stają przed prezydentem jako arbitrem. **Chorego systemu nie ma szans uzdrowić ktoś, kto w nim wyrósł, kto nim oddycha, kto mówi jego językiem.**

Wśród rad, które dostaję od ludzi, pojawia się taka, że powinienem mieć zdanie na każdy dyskutowany temat. Naprawdę? Przecież tego nie potrafią nawet ci, którzy w polityce są od trzydziestu lat. Znają się na dwóch-trzech obszarach, a w pozostałych popierają „linię swojej partii”. To normalne, tak jest urządzona demokracja przedstawicielska. Ale – powtórzmy to jeszcze raz z naciskiem – nigdzie: ani w Konstytucji, ani w praktyce wielu europejskich demokracji nie istnieje przepis mówiący, że prezydent musi być częścią partyjnej maszyny. W procesie stanowienia prawa, dysponując prawem weta, powinien zatem słuchać nie tylko głosów rządu i opozycji, ale także tych, których obie te strony pominęły. I ważyć racje, a nie a priori deklarować stosunek do takiej czy innej regulacji.

Skoro wybieramy prezydenta w wyborach powszechnych, a nie w parlamencie, to o tym, kto zostanie głową państwa nie decydują związani dyscypliną partyjną parlamentarzyści, a zwykli, najczęściej bezpartyjni, wyborcy. Wbrew opiniom niektórych komentatorów. Polski system nie jest zabetonowany – zabetonowane są najwyżej ich głowy. Nie dociera do nich, że tylko prezydent spoza partii będzie mógł dziś zbudować kancelarię tak, by rzeczywiście służyła państwu, a nie była biurem socjalnego wsparcia zasłużonych towarzyszy. Że tylko niepartyjny prezydent może dziś rzetelnie ocenić, czy dana ustawa służy Polkom i Polakom, nie będzie bowiem ani notariuszem rządu, ani człowiekiem topiącym wszystkie dobre rządowe pomysły, bo sam jest z opozycji.

Fatalizm polityczny zbiera w Polsce solidne żniwo. Mili i porządni ludzie namawiają mnie do tego, by w kampanii „zniszczyć” któregoś z rywali, okazać siłę i brutalność. Oczekują od polityki emocji, do których przyzwyczało ich kilkanaście ostatnich lat. A przecież, prezydent nie jest partyjnym zabijaką, ideologicznym cynglem, którego zadanie polega na niszczeniu innych ludzi. Każdy, kto buduje w ten sposób polityczną siłę, powinien zostać uznany za człowieka uderzającego w same fundamenty państwa. **Prezydent nie ma być napastnikiem ani strzegącym pola karnego „specjalistą od fauli”, a sędzią, bezstronnym arbitrem.** Nie stróżem żyrandola, a Ustawy Zasadniczej, jako umowy społecznej stwarzającej większości możliwość skutecznego rządzenia, a mniejszości dającej bezpieczeństwo, poprzez zakreślenie granic tej władzy.

Na piłkarskim boisku – jeśli już mamy trzymać się tej metafory – sędzia nie jest żadną „trzecią siłą”, nie gra ani z tymi, ani z tamtymi. Prezydent Rzeczypospolitej powinien być bezpiecznikiem, który czuwa nad tym, by system polityki, zarządzania naszymi wspólnymi sprawami, się nie zawiesił, by rabunkowe myślenie użytkowników nie skończyło się jakąś tragedią. **Odrzucenie prezydentury rozumianej tak, jak to dotychczas miało miejsce, to nie robienie na złość PiS-owi lub Platformie, to nie blokowanie lewicy czy ludowców. To szansa przywrócenie ich rywalizacji cywilizowanych reguł.**

Podsumujmy: to jasne, że nie wymyślono jeszcze systemu rządów demokratycznych, który obywatelby się bez partii. Ale gołym okiem widać też przecież, że są systemy, w których patologie partii politycznych zakażają całe życie publiczne. Jesteśmy na tej drodze. Potrzebny jest realny ruch obywatelski, naciskający na stworzenie barier, które pozwolą zatrzymać ten proces. Taki ruch potrzebuje solidnego rzecznika w strukturach państwa. W ramach istniejącego porządku konstytucyjnego, rolę tę może spełniać jedynie mający demokratyczną legitymację prezydent. Prezydent, który może przygotować projekt ustawy, a współdziałając z senatem – doprowadzić do referendum. Czy to się uda? Z Polkami i Polakami, których dobrze poznałem przez osiem ostatnich lat intensywnego jeżdżenia po naszym kraju, z którymi rozmawiałem na setkach spotkań, wszystko może się udać. Jako obywatele i obywatelki, przez dziesięciolecia ćwiczyliśmy przecież tę pozytywną mobilizację z pominięciem struktur państwa, tworząc ramy narodowego życia wbrew opresyjnym systemom rządów. **Dziś, kiedy oddaliśmy państwo pod władzę partyjnych aparatów, trzeba sobie w jego ramach własnoręcznie wywalczyć przestrzeń do legalnej samoorganizacji, do realnego wpływu na struktury władzy: zrobić wyłom w systemie, odebrać im prezydenturę i uczynić prezydenta rzecznikiem zmian.** To udało się w wielu polskich miastach. Wybory wygrywali tam kandydaci i kandydatki nie mający

poparcia żadnej ogólnopolskiej partii oraz tacy, którzy poparcie to otrzymali tylko dlatego, że byli dość popularni, by zablokować kandydata partii przeciwnej. To może się udać również w skali kraju. Proces ten nie oznacza, że zniesiemy raz na zawsze podziały partyjne, ale że przez chwilę przestaniemy być „wiernym elektoratem partii”. Poczujemy, że gramy u siebie, a nie na terenie wytyczonym przez przywódców walczących na śmierć i życie ugrupowań.

To prawda, że w kampanii każdy kandydat i każda kandydatka stara się udowodnić, że słucha wyborców. Ba, wydaje spore pieniądze, by usłyszeć najdrobniejszy szmer w trawie, nową emocję, potrzebę, oczekiwanie. By złożyć obietnicę, którą wszyscy chcą usłyszeć. A potem zamyka się w wąskim kręgu współpracowniczek i współpracowników, negocjuje z szefem lub szefową partii, która go poparła, powoli zapomina o tym, że siłą dali mu wyborcy, a nie posłowie czy senatorowie. Ale prawda jest też taka, że żaden z kandydatów prezydenckich i w ogóle żaden polityk nie jest w stanie realizować swoich zamierzeń sam. Zmiany, które proponują są ambitne i dotyczą nie jakiejś jednej regulacji prawnej czy kwoty budżetowej, ale całego sposobu funkcjonowania państwa. Dlatego na pytanie: „Kto za panem stoi?” odpowiadam konsekwentnie: obywatele i obywatelki, którzy mogą dobrowolnie, korzystając ze swojej wiedzy i doświadczenia, wspierać instytucje publiczne radami, zadawać ważne pytania, zwiększać naszą wrażliwość na sygnały ze sfery polityki, gospodarki, życia społecznego czy kultury.

Od początku pracy nad tym projektem, było dla mnie jasne, że ta droga może się udać tylko wtedy, jeśli zbuduje ją energia społeczna. Kontakt z tysiącami wolontariuszek i wolontariuszy, którzy do mnie dołączyli, upewnił mnie, że należy jak najszybciej otworzyć polską politykę na możliwie najszerzą społeczną konsultację. Jako prezydent, nie przerwę mojej podróży po Polsce, podczas której nie tylko odpowiadam na pytania, ale i sam je zadaję. Zaproponuję konkretne rozwiązania instytucjonalne, stanowiące fundament tego współdziałania: m.in. platformę doradztwa on-line, panele obywatelskie, panele eksperckie, częste korzystanie z mechanizmu wysłuchania obywatelskiego. **Jestem przekonany, że dziś oprócz „Narodowego Czytania” w programie działań prezydenta powinno jak najszybciej znaleźć się „Narodowe Słuchanie”, „Narodowe Rozmawianie”.** Jeden z pozostających w gestii Kancelarii Prezydenta ośrodków zamienię na stale funkcjonujący Dom Spotkań Polaków, rozbudowujący idee prowadzonych za czasów śp. Lecha Kaczyńskiego „Seminariów Lucieńskich”, a za prezydentury Bronisława Komorowskiego „Forum Debaty Publicznej”. Nie musimy się zgadzać, ale po trzydziestu latach przemawiania, czas megafon zamienić na telefon i spróbować zacząć definiować się inaczej niż tylko przez słynną frazę Carla Schmitta: „pokaż mi swojego wroga, a powiem ci kim jesteś”.

Dziś skutek ograniczonych możliwości finansowych i organizacyjnych, postanowiłem stworzyć narzędzie będące jakąś namiastką tych procedur: internetową ankietę. Poprosiłem, by stała się ona punktem wyjścia do szerszej rozmowy. Dwa tysiące osób, które wzięło w niej udział – może nie do końca ufając, że ktokolwiek pochyli się nad ich wpisami – to awangarda tego dialogu, a zarazem cenni współautorzy i współautorki niniejszej publikacji. Do ich głosów będę się wielokrotnie, wprost i nie wprost, odwoływał. Fragmenty ich wypowiedzi znajdziecie w ramkach. Umieszczenie w ramce nie oznacza, że się ze wszystkim zgadzam, ale że uważam dany głos za inspirujący, ważny i celny. Tych ramek mogłoby być kilkaset, wybraliśmy 52 ale do 1600 następnych z pewnością jeszcze wrócę.

To nie był sondaż, ale możliwość otwartej wypowiedzi. Znalazłem dwa tysiące doradczyń i doradców. Ludzi, którzy w większości odpowiadali nieszablonowo. Czasami napisali coś, co pozwala domyślać się ich poglądów politycznych. Ale z ani jednego wpisu nie wynika, na jaką partię głosowali w ostatnich wyborach. **Partyjne wybory nie definiują ani nas, ani naszego myślenia o wspólnocie. Nie jesteśmy „PiS-owcami” ani „Platformersami”, ba, nie są nimi nawet ci i te z nas, którzy do jednej z tych partii należą.** Prezydent zaś, to nie jest jakiś mędrzec, który z wysokości swojego umysłu określa dobre rozwiązania w każdej dziedzinie. Prezydent, to ktoś, kto waży argumenty, przygląda się skutkom decyzji i jest gotów wziąć na siebie za nie odpowiedzialność. Ktoś, kto łączy umiejętność słuchania z decyzyjnością, przywraca ludziom sprawczość. Przesadna wiara w siebie bywa tu raczej przeszkodą niż pomocą.

Pięć lat temu było na ten projekt za wcześnie. Za pięć lat będzie na niego za późno. To dziś musimy podjąć fundamentalną decyzję o tym, gdzie skierować strumień społecznej energii, jakie procesy nią zasilić. Za dwadzieścia lat możemy być albo nie akceptującymi siebie nawzajem plemionami, albo zróżnicowanym lecz zgodnym narodem. Możemy być „chorym człowiekiem Europy” albo jednym z twórców europejskiej jedności i współpracy. Możemy naszą pozycję i siłę w przetargach budować na wizji współpracy, a nie – jak to ma miejsce dziś – na malkontenctwie i robieniu obrażonych min.

Ubiegając się o najwyższy urząd w państwie, chcę wskazać cztery w mojej ocenie najważniejsze obszary, w których jak najszybciej powinniśmy wziąć się do wspólnej pracy: bezpieczeństwo narodowe (i ściśle związana z nim nasza polityka wobec świata zewnętrznego), wyzwania klimatyczne, solidarność społeczna oraz samorządność i działalność obywatelska. To cztery filary naszego wspólnego domu, pola na których możemy – i powinniśmy – spotkać się niezależnie od naszych partyjnych preferencji, światopoglądu czy wiary.

BEZPIECZEŃSTWO NAPRAWDĘ NARODOWE

Jeśli nie zadamy o nasze bezpieczeństwo, wszystkie inne debaty staną się wyłącznie teoretyczne. W XXI wieku bezpieczeństwo narodowe to zaś nie tylko – niezbędne – budowanie potencjału obrony przed konwencjonalnym atakiem sił zbrojnych obcego państwa. W dobie, w której polskie media społecznościowe zalewane są przez dziesiątki tysięcy fałszywych kont, w dobie deep fake'u pozwalającego na zmontowanie dowolnego filmu z naszym udziałem na podstawie paru naszych zdjęć, w czasach, kiedy do faktycznego sparaliżowania państwa nie trzeba ataku rakietowego – wystarczy wyłączyć sieci telefonii komórkowej i bankomaty, rozmowa o tym, jak budować bezpieczną Polskę dla nas i dla naszych dzieci, wymaga zupełnie nowych narzędzi, perspektyw. Nade wszystko wymaga również odejścia od myślenia, że wszelkie problemy załatwi nam zdymisjonowanie nie lubianych, a wypromowanie lubianych generałów.

Konstytucja nakłada na prezydenta szczególną odpowiedzialność w tym właśnie zakresie. Stwierdza, że stoi on „na straży suwerenności i bezpieczeństwa państwa oraz nienaruszalności i niepodzielności jego terytorium”. W czasie pokoju sprawuje zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi, a podczas wojny – wraz z Radą Ministrów – kieruje obroną państwa.

Priorytetowym celem prezydenta powinno więc być dziś nie tylko odbudowanie pozycji Polski jako wiarygodnego członka NATO i struktur wojskowych UE, ale też – na własnym podwórku – dbanie o całościowe, adekwatne do czasów myślenie o bezpieczeństwie narodowym. **Współczesnych konfliktów nie wygrywa ten, kto sformuje więcej jednostek lekkiej piechoty, a ten kto wie, jak ważną rolę pełni dziś wywiad elektroniczny zbudowany na miarę współczesnych zagrożeń. Kto potrafi zidentyfikować zagrożenie daleko od naszego terytorium, kto ma czym i jak oddziaływać na agresora jeszcze zanim ów wtargnie w granice Rzeczypospolitej.**

Jako prezydent, postawię sobie za jeden z najważniejszych celów odtworzenie systemu kierowania bezpieczeństwem narodowym i obroną państwa (faktyczne spięcie w funkcjonalną całość wszystkich jego części m.in. przez regularne, a nie ad hoc, przeprowadzenie ćwiczenia „Kraj”), a także ustabilizowanie sytuacji kadrowej w jednostkach wojskowych zamęczanych realizowaniem coraz to nowych „sztandarowych koncepcji” kolejnych ekip rządzących, troskę o kombatantów,

bez względu na to z którego kierunku szli, by wyzwolić Ojczyznę, dbałość, by każdy żołnierz, funkcjonariusz i pracownik serwisu służący na misjach poza granicami kraju uzyskał status weterana.

Fundamentalnym zdaniem prezydenta jest w mojej ocenie stała rozmowa o naszym wspólnym bezpieczeństwie ze wszystkimi, których to zagadnienie dotyka. Od szeregowych oraz podoficerów (których chciałbym słuchać bez udziału w tych spotkaniach generalicji), przez oficerów – młodszych i starszych, po specjalistów w zakresie nowych zagrożeń, ale także liderów wszystkich reprezentowanych w parlamencie frakcji politycznych. Biuro Bezpieczeństwa Narodowego powinno się stać ośrodkiem, w którym fachowy namysł nad bezpieczeństwem narodowym Polski łączy się z szukaniem pomysłów na to, w jaki sposób opowiedzieć Polkom i Polakom o tym, jak bezpiecznie żyć w świecie niestabilnym nie tylko politycznie, ale też klimatycznie, ekonomicznie, demograficznie. To musi być instytucja w pełni z XXI wieku. **Zwoływana regularnie Rada Bezpieczeństwa Narodowego (w której zasiada szeroka, a nie ograniczona do obozu aktualnej władzy, reprezentacja), to znakomite narzędzie do tego, byśmy uczyli się, że bezpieczeństwo narodowe jest naszą wspólną, „ekumeniczną”, a nie tylko wewnątrzpartyjną rzeczą.** Byśmy, działając wreszcie razem, byli gotowi skutecznie bronić naszego państwa w przestrzeni, która dziś jest naszą piętą achillesową – w sferze wojny informacyjnej i propagandowej. W XXI wieku spoistość społeczna jest naszą racją stanu, warunkiem niepodległości. Mam nadzieję, że konsekwentna i uparta polityka prezydenta w tej sferze jest w stanie wymóc na głównych ośrodkach władzy i siłach politycznych konsensus, który sprawi, że staniemy się bardziej odporni na tego typu działania.

GDZIE JESTEŚMY I GDZIE BYĆ MOŻEMY - ROLA POLSKI W ŚWIECIE

Najgorszy polski spór – nierozstrzygalny na żadnym poziomie – to próba oceny, czy po 1989 poszło nam w Polsce raczej dobrze czy raczej źle. Sprawia on, że wpatrujemy się w niedającą się już naprawić przeszłość i tracimy zainteresowanie dla wyzwania przyszłości. A przecież jesteśmy państwem, które musi z największą powagą traktować zagadnienia międzynarodowe. Nie tylko dlatego, że ich lekceważenie doprowadziło nas kiedyś do zguby, nie tylko dlatego, że w wieku XX staliśmy się ofiarą dwóch sąsiadów i dwóch totalitaryzmów. Także dlatego, że nasza przyszłość w znacznej mierze zależy od miejsca, jakie zdobędziemy sobie w strukturach Zachodu i od spójności tych struktur. **Bardziej niż inni powinniśmy być więc zainteresowani nie tylko ekonomicznym, ale także politycznym, militarnym i dyplomatycznym współdziałaniem państw Unii Europejskiej i Paktu Północnoatlantyckiego.** Nie można jednym tchem domagać się europejskiej solidarności w polityce wobec Rosji, a potem żądać cofnięcia systemu integracji na poziom Europy Ojczyzn. Wybór strategii europejskiej nie jest dla nas kwestią intelektualnej kalkulacji, ale pochodną zarówno miejsca na mapie kontynentu, jak i naszych doświadczeń oraz większego, niż w przypadku narodów Europy Zachodniej poczucia kruchości statusu quo.

To jest wyznacznik naszej strategii europejskiej. Musimy też być świadomi, że nasza pozycja w Europie i świecie wzrosła wraz z uzyskaniem członkostwa w Unii Europejskiej, a także w momencie zajęcia przez polskiego premiera krzesła w Radzie Europejskiej. Wzrost gospodarczy ostatnich lat, ogromny skok w rozwoju infrastruktury, poprawa wielu standardów życia, to namacalne, ale nie jedyne efekty naszej przynależności do UE. Nie zmienia to faktu, że obok żywego zainteresowania wzmocnieniem spójności Unii Europejskiej i NATO, powinniśmy również stworzyć lepsze instrumenty realizacji naszych interesów, w szczególności konkurencyjności polskiej gospodarki, warunków funkcjonowania naszych przedsiębiorstw, obrony interesów nie tylko wysokotowarowych przemysłowych producentów rolnych (dziś 30 proc. areału rolnego produkuje u nas 80 proc. żywności), ale wszystkich polskich rolników (jako prezydent będę gorąco wspierał programy dofinansowywania małych i średnich gospodarstw rolnych, mogących produkować żywność ekologiczną). Co więcej, wzorem innych państw, powinniśmy potrafić budować konsensus polityczny wokół celów polityki europejskiej, obowiązujący na poziomie wspólnych działań rządu i regionów, większości parlamentarnej i opozycji, a także polityków i polityczek zasiadających w Parlamencie Europejskim.

Ostatnie lata bardzo nas od tego współdziałania oddaliły. Nie mam złudzeń, że da się je przywrócić apelami prezydenta skierowanymi do głównych ugrupowań. Ale może – korzystając z różnych prezydenckich prerogatyw – da się wymusić uznanie wybranych celów polityki europejskiej. Jeżeli potrafimy jednym głosem odierać kłamstwa w sprawie roli Polski w przededniu Drugiej Wojny Światowej, to może także będziemy w stanie uzgodnić wspólne stanowisko w sprawach, w których interes ekonomiczny kraju jest oczywisty. **Jako prezydent, chciałbym stworzyć instrument konsultujący główne zagadnienia polityki europejskiej, obejmujący rząd i prezydenta, większość sejmową i opozycję, włączający także te polskie instytucje, które posiadają swoje biura lub przedstawicieli i przedstawicielki w Brukseli.** Celem takiej współpracy byłoby zbudowanie naszej zdolności koalicyjnej w sporach toczonych wewnątrz Unii oraz wzmocnienie efektywnej współpracy z największymi państwami członkowskimi.

Ze względu na wagę, jaką przywiązuję do polityki klimatycznej, uważam, że powinniśmy optymalnie wykorzystywać naszą obecność w Unii dla wsparcia transformacji energetycznej w naszym kraju. Polska powinna dołączyć do europejskiego Zielonego Ładu, nawet wówczas, jeżeli ten akces będzie wiązał się z koniecznością dostosowania jego reguł do sytuacji kraju, który w sferze ekologii ma liczne opóźnienia i bariery adaptacyjne.

Uważam, że polskiej polityki zagranicznej nie wolno opierać na jednym sojuszu gwarancyjnym. Przekonanie, że wystarczą nam dobre relacje z Waszyngtonem Donalda Trumpa, jest dowodem naiwności i myślenia życzeniowego. Da się w tym wyczuć również tęsknotę za zrzuceniem z siebie poważnej odpowiedzialności za przyszłość kraju. Jeśli mamy być w coraz bardziej złożonym świecie nie tylko głóśni, ale także słuchani, musimy wykorzystywać różne mechanizmy współpracy.

Polska musi odzyskać miejsce przy stole kreatora polityki wschodniej UE, z którego abdykowała. Bez wątplenia powinniśmy odbudować Trójkąt Weimarski (Polska, Francja, Niemcy). Innym kierunkiem powinno być odbudowanie relacji z sąsiadami z UE: Niemcami, Czechami, Słowacją i Litwą, państwami skandynawskimi, a także podejmowanie ambitnych działań wobec sąsiadów, którzy do tych struktur nie należą – przede wszystkim wobec Ukrainy i Białorusi.

Dobre relacje z Ukrainą są kluczowe dla naszego bezpieczeństwa, mają też swój niezwykle ważny wymiar międzyludzki. W Polsce mieszka na stałe kilkaset tysięcy obywateli i obywaterek Ukrainy. Niezbędne jest w mojej ocenie powołanie Polsko-Ukraińskiego Instytutu Dialogu Społecznego i Historycznego – specjalnej instytucji, która będzie się zajmowała kontaktami między naszymi

społeczeństwami oraz wyjaśnianiem polsko-ukraińskich sporów historycznych. Choć jednak wyjaśnianie historii jest ważne, nie może ono zdominować naszych relacji. Rola prezydenta w kontaktach z Ukrainą jest tradycyjnie bardzo duża, a dobre relacje między narodami powinny zostać wsparte zdolnością współpracy władz obu państw.

Miejsce Polski w świecie nie jest dziś wyłącznie przedmiotem troski prezydenta, premiera czy szefa dyplomacji. Narzędzia działania na rzecz siły państwa ma wiele instytucji, często nie podlegających rządowi: władze miast i regionów, duże uczelnie, firmy i związki przedsiębiorców, wreszcie liczne organizacje obywatelskie, artystki i artyści, naukowcy i naukowczynie, dziennikarze i dziennikarki. Sytuacja, w której można było prowadzić wyrafinowaną, skrytą i niezrozumiałą dla opinii publicznej grę międzynarodową, widząc w niej gwarancję bezpieczeństwa i realizacji interesów, od dekad nie ma już miejsca. Jednak nasze instrumentarium państwowe z trudem dostosowuje się do nowych warunków. Przedmiotem podstawowej troski prezydenta powinno być stworzenie sieci instytucji, które wezmą na siebie odpowiedzialność za zmianę tego stanu rzeczy. Polityka zagraniczna musi wrócić do centrum uwagi, bo nasza przyszłość w zglobalizowanym świecie zależy od niej w znacznie większym stopniu, niż od personalno-retorycznych sporów między partiami. Opinia publiczna nie może być w tej sprawie wprowadzana przez prezydenta w błąd: ani wtedy, gdy skłania go do tego interes własnej partii, ani wtedy, gdy próbuje on budować swoją pozycję na konflikcie z opozycją.

KLIMAT I ŚRODOWISKO - POLSKA RACJA STANU

Globalny kryzys klimatyczny jest naukowo stwierdzonym faktem. Z powodu globalnego ocieplenia w poprzedniej dekadzie Polska, według rządowych szacunków, straciła ponad 80 mld. złotych, w tej – straci ponad 120 mld. Powoli zaczynamy dostrzegać rosnącą skalę pogodowych anomalii, borykając się ze skutkami fal upałów, susz, dewastujących nasze rolnictwo, pożarów znacznej skali, czy nawalnych deszczy. Powoli, choć wciąż nie dość energicznie, zaczynamy się mierzyć z kryzysem klimatycznym, również dzięki rozwiązaniom wprowadzanym najbliższej ludzi, w gminie, powiecie czy województwie. W tej skali możliwa jest na przykład wymiana źródeł światła na energooszczędne we wszystkich instytucjach państwowych i samorządowych oraz na wszystkich klasach dróg, wspierana dotacjami z funduszy ekologicznych czy budowa (jak to miało miejsce w Lęborku) miejskich elektrociepłowni na zrębki roślin energetycznych, drewna, słomy i ziarna odpadowe zbóż (zakład emituje dwukrotnie mniej CO², niż elektrownia węglowa).

Jako prezydent, gorąco poprzę wszystkie inicjatywy rządu wspierające obywatelską troskę o środowisko i klimat, takie jak ograniczenie masy produkowanych przez nas odpadów przez wprowadzenie systemu kaucyjnego dla opakowań szklanych, plastikowych, metalowych oraz zużytych olejów albo jak możliwość sprawdzenia przy zakupach informacji o śladzie węglowym i wodnym nabywanego produktu. **Będę chciał, by Kancelaria Prezydenta była urzędem wpisanym do rejestru Systemu Zarządzania i Audytu (EMAS), wyznaczającego nowy standard w ekologicznej odpowiedzialności instytucji.**

W wymiarze lokalnym, naszą uwagę zaprzęta też walka ze smogiem, który tworzą m.in. najdrobniejsze frakcje pyłów (a za emisję 50-90 proc. tych zanieczyszczeń odpowiada opalanie gospodarstw domowych paliwami stałymi). Pomimo wielu już podjętych działań, dalecy jesteśmy od likwidacji tego zagrożenia, które według analiz Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) jest przyczyną przedwczesnej śmierci nie mniej, niż 48 tys. Polek i Polaków rocznie. W tzw. hotspotach smogowych dzieci rodzą się ze zwiększonym ryzykiem zapadnięcia na poważne choroby. **Według raportu WHO za 2018 rok, 36 na 50 europejskich miast z najbardziej zanieczyszczonym powietrzem leży w Polsce.** Skala zaniedbań jest tak duża, że nawet przy przeprowadzeniu reformy i usprawnieniu rządowego programu „Czyste powietrze”, doprowadzimy

do znaczącej poprawy dopiero po 8-12 latach. To jest cel, który będzie istotnym testem dla naszej solidarności, dla państwa jako wspólnoty obywateli, a nie tylko układu sprawnie działających instytucji. Dlatego, oprócz działań prowadzonych przez instytucje publiczne, polegających na przykład na finansowym wsparciu wymiany pieców, ogromną rolę do odegrania ma lokalne i państwowe przywództwo, dawanie przykładu i tworzenie przekonania o roli, jaką ma do odegrania każdy i każda z nas.

Ponadto, patrząc na kwestie ekologii systemowo, samorządy muszą odzyskać kontrolę nad wojewódzkimi funduszami ochrony środowiska skolonizowanymi przez „dobrą zmianę”. W Polsce efektywność wykorzystania energii jest 2-3 razy niższa, niż w krajach Europy Zachodniej, a tymczasem oszczędność energii jest najbardziej skuteczną metodą poprawy jakości naszego powietrza i ochrony klimatu, przynosząc przy tym znaczące korzyści finansowe zarówno mieszkańcom i mieszkańcom, jak i przedsiębiorcom i przedsiębiorczyniom. Wielką szansą – również na uniknięcie tzw. ubóstwa energetycznego – jest zatem systemowa rewolucja energetyczna. Zamiast monopolu wielkich państwowych molochów – samodzielność energetyczna gmin. Dobrym pomysłem jest w tym kontekście łączenie się gmin w klastry energetyczne, oparte na przykład na biogazowniach. W Polsce działa obecnie kilkadziesiąt klastrów, w ich skład wchodzi lokalne przedsiębiorstwa, uczelnie, spółki dystrybucyjne oraz samorządy; chciałbym odwiedzać tych wizjonerów i wizjonerki, wspierać ich, pokazywać ich działania, jako dobry przykład.

Myśląc o przyszłych pokoleniach, zacznijmy też wreszcie troszczyć się o najcenniejsze zasoby naszej przyrody. 97 proc. naszego wielkiego skarbu, Bałtyku, dotknięte jest eutrofizacją, czyli przeżyźnieniem, skutkującymi kwitnieniem glonów i sinic, zmniejszaniem się populacji ryb, powstawaniem tzw. pustyń tlenowych. Bałtyk, coraz bardziej zaśmiecony zrzutami związków azotu i fosforu z polskich pól, ściekami oraz odpadami z rybołówstwa, po prostu się dusi.

Do głosu czas dopuścić ekspertów wskazujących, co musimy dziś zrobić w polskim rolnictwie, gospodarce ściekami oraz rybołówstwie, żeby za trzydzieści lat nadal mieć możliwość prowadzenia na Bałtyku działalności turystycznej i rozwijania, zamiast zwiłania, rybołówstwa.

Lasy Państwowe, zamiast być synekurą dla polityków, ich rodzin i znajomych, powinny też włączyć się w tę misję. Wystarczy, że nawet 5 proc. przychodów lasów ze sprzedaży drewna będzie służyło finansowaniu bardzo dziś słabych parków narodowych, by potroić ich budżet, wreszcie godnie wynagradzać ich pracowników, zarabiających dużo mniej, niż osoby zatrudnione w Lasach Państwowych.

Lokalne społeczności, żyjące na cennych przyrodniczo terenach, powinny korzystać ze wspólnotowego wsparcia tak, by opłacało się im raczej strzec naszych wspólnych przyrodniczych skarbów, niż dążyć do ich monetyzacji.

Idąc za intuicją wyrażaną przez miliony Polaków i Polek, chcę – również przy pomocy specjalnego urzędu umocowanego w strukturach Kancelarii Prezydenta – zwrócić uwagę na poziom przestrzegania w Polsce praw zwierząt.

W Polsce należy bez zwłoki ogłosić Kryzys Wodny i ustalić narodowy priorytet na rzecz odbudowy zasobów wodnych. W tej sprawie zwołałbym pierwsze posiedzenie Rady Gabinetowej. Konieczne jest tu współdziałanie, bo w obliczu nieuniknionych zmian klimatu Ziemi, zasoby wodne w Polsce będą malały – już dziś dysponujemy zaledwie 1600 m³ wody na mieszkańca, podczas gdy średnia dla Europy, to 4000 m³. Należy pilnie wdrożyć program odbudowy zasobów wodnych oraz gromadzenia i oszczędności wody. W tym celu powinniśmy odejść od obecnie prowadzonej gospodarki wodnej, opierającej się na archaicznym schemacie budowy wielkich zapór i wałów przeciwpowodziowych oraz na kanalizowaniu rzek, w celu rozwijania na nich transportu śródlądowego. Ta strategia jest wysoce wątpliwa zarówno z ekonomicznego, jak i środowiskowego punktu widzenia – w jej miejsce należy jak najszybciej rozbudować Krajowy Program Kolejowy. Powinniśmy odejść od szkodliwych działań melioracyjnych, mających często w praktyce charakter odwadniający. Należy je uznać za antyekologiczne i zwiększające ryzyko powodzi oraz suszy. **Konieczne jest wdrożenie nowoczesnego, kompleksowego programu gospodarowania wodą poprzez jej magazynowanie i oszczędzanie, zwiększenie retencji (i szerokie promowanie w społeczeństwie mikroretencji), renaturyzację rzek.** To wszystko trzeba zrobić od razu, a skuteczność takiej pracy możliwa jest tylko przy współdziałaniu wielu władz i instytucji.

Dla nikogo, nawet dla wielu przedstawicieli górniczych central związkowych, z którymi rozmawiałem, nie ulega dziś wątpliwości, że Polska musi stopniowo, ale konsekwentnie odchodzić od spalania paliw kopalnych. **Sprawiedliwa transformacja energetyczna, to nie piękny frazes, a absolutna konieczność, jeśli za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat chcielibyśmy móc spojrzeć w oczy naszym dzieciom i wnukom.** Powinniśmy oczywiście dyskutować o jej tempie i kształcie, a cały proces zacząć od ograniczenia importu węgla zza granicy. Wszyscy, zarówno na poziomie wielkich zakładów, jak i gospodarstw domowych, musimy wziąć dziś swoją część odpowiedzialności za to, jakim miejscem do życia będzie Polska w coraz cieplejszym świecie – a ocieplenie raczej nie zechce respektować naszych państwowych granic. Tym z nas, którzy nie będą w stanie podjąć tego wyzwania, powinna pomóc wspólnota.

Jako prezydent, powołałbym Narodową Radę Klimatyczną, by jak najszybciej udało się opracować realistyczną „mapę drogową” naszego dochodzenia do klimatycznej neutralności. Będę wspierał każdy ruch w kierunku rozbudowywania rozproszonej, opartej na Odnawialnych Źródłach Energii (OZE), produkcji energii (morskie i lądowe farmy wiatrowe, elektrownie fotowoltaiczne, „reanimacja” systemu prosumenckiego). W połączeniu z wydajnym systemem magazynowania energii, w najbardziej optymistycznym – ale realnym! – scenariuszu może to już w 2050 r. doprowadzić Polskę do poziomu 75 proc. energii wytwarzanej ze źródeł odnawialnych, całkowitego wyeliminowania węgla z mixu, a domykania bilansu przy pomocy źródeł gazowych. Wydaje się, że ciężko będzie osiągnąć ten cel bez nowelizacji i uporządkowania ustawy o OZE, w czym mógłby pomóc rządowi i parlamentowi zespół moich ekspertów i ekspertek.

Przesunięcie kwestii klimatycznej na czoło spraw, które mamy do załatwienia, to ewidentnie zadanie dla prezydenta, bo nie ma rzeczy ważniejszej, niż biologiczne przetrwanie społeczeństwa. Solidarność międzypokoleniowa – to pojęcie musi na nowo zadomowić się w naszym słowniku, jeśli nie chcemy trafić na karty podręczników historii, jako kolejne pokolenie tych, którzy nie umieli być mądrymi przed szkodą.

SOLIDARNOŚĆ: JEDEN ZA WSZYSTKICH, WSZYSCY ZA JEDNEGO

W Polsce nie prowadzi się, kluczowej dla każdej wspólnoty, debaty o wykluczeniu. Skutkiem tego jest sytuacja, w której ludzie wstydzą się prosić o pomoc i wielokrotnie do ostatniej chwili ukrywają problemy przed rodziną, przyjaciółmi, znajomymi. W skrajnych sytuacjach, dochodzi do ucieczki z rodzinnych miast, nie tyle w poszukiwaniu pomocy, ile po to, by ukryć problem przed ludźmi, których znamy. **Zmieńmy tę sytuację, zmieńmy sposób mówienia o osobach wykluczonych z udziału w zyskach z polskiej transformacji. Oddajmy im głos, rozmawiajmy na partnerskich zasadach, słuchajmy, aby sami mogli podzielić się swoimi historiami, opowiedzieć, jakiej pomocy oczekują, co możemy dla nich zrobić.**

Jako prezydent, zamierzam włączyć ludzi doświadczających wykluczenia do dyskusji na temat realnego wymiaru solidarności. Pełnomocnik Osób Wykluczonych, którego powołałam, będzie na bieżąco monitorował regulacje i spotykał się z osobami doświadczającymi wykluczenia ze względu na status majątkowy, kryzys bezdomności, wiek, niepełnosprawność oraz ogólniej stan zdrowia, tożsamość psychoseksualną, wyznawaną wiarę oraz pochodzenie etniczne. Dociera do mnie coraz więcej wstrząsających sygnałów od rodziców dorosłych osób niepełnosprawnych. Od osób, którym życie zrujnowały decyzje, podjęte przez nie w dobrej wierze na rynkach finansowych. **Ich głos jest potrzebny – siłą wspólnoty mierzy się sytuacją jej najstarszych członków i członkiń.** Regularne spotkania pomogą nam w diagnozowaniu problemów i zidentyfikowaniu instrumentów naprawczych. Szczególnie chciałbym zadbać o reprezentację osób z małych miejscowości, nie tylko tych niosących pomoc, ale także tych, które same potrzebują wsparcia, bo dotknęło je wykluczenie komunikacyjne, czy brak dostępu do podstawowych usług publicznych (o tym więcej niżej). Musimy się od nich nauczyć pomagania szanującego ludzką godność, respektującego wolność, skutecznie odpowiadającego na potrzeby. To trudna edukacja, bez której będziemy wspólnotą ułomną.

Poproszę o wsparcie tego wysiłku osoby publiczne, które już pomagają i te chcące pomagać. Nie po to, by tworzyć modę na pomaganie – to już się w Polsce stało – ale by pokazać głębszy wymiar tej pomocy, która zmierza do zmiany sposobu myślenia o wykluczeniu i o ludziach dotkniętych różnymi problemami. Zaproszę dobrych i mądrych ludzi z licznych organizacji, by pomogli nam prawidłowo

rozłożyć akcenty tej nowej opowieści. Będę dążył do wzmocnienia narzędzi, którymi w tym zakresie dysponuje Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich. Jestem głęboko przekonany, że w ciągu pięciu lat kadencji, przy użyciu twardych narzędzi ustrojowych, ale też symbolicznych gestów, jakie może wykonać prezydent (choćby wykorzystując symbol polskiej niepodległości, Belweder, na miejsce regularnych spotkań z osobami wykluczonymi, pokazując w nim wspaniałe inicjatywy, takie jak warszawski Teatr Bezdomnych, czy Miser Art. – wrocławski ośrodek designu współtworzony przez osoby w kryzysie bezdomności), uda nam się być bliżej Polski, w której każdy i każda z nas mniej boi się o swoją przyszłość, bo wie, że gdy będzie potrzebował – nie zostanie sam w potrzebie. Wie to, bo słabszego od siebie w potrzebie się nie zostawia.

Nie chciałbym też jednak, by ktokolwiek miał wątpliwości: będę stanowczo sprzeciwiał się ideologicznej nagonce na osoby nieheteronormatywne.

Jako prezydent, zaapeluję do samorządów, które podjęły uchwały wymierzone w osoby LGBT+ o wycofanie tych szkodliwych rozporządzeń, a przedstawicielki i przedstawiciele grup, które poczuły się przez nie wykluczone zaproszę na spotkanie, by pokazać im, że, choć zostały symbolicznie eksmitowane z własnych gmin, mają pełne prawo czuć, że Polska jest ich rodzinnym domem. Dobrze byłoby, gdyby zaproszenie na takie spotkanie pojednania przyjęli też władarze gmin. Ten niebezpieczny precedens uchwał przeciwko części własnych mieszkańców nie powinien się w Polsce powtórzyć. Naszą szansą jest tworzenie gmin przyjaznych dla każdego, kto nie łamie prawa – bez względu na wyznawane wartości, sposób życia, poglądy polityczne.

Jednocześnie będę wspierał działania antyprzemocowe, przede wszystkim te chroniące prawa kobiet, które doznają krzywdy ze strony łamiących elementarne zasady współżycia społecznego małżonków, a także prawa dzieci, które nie zaznają w rodzinach opieki, ale przemoc i znieważanie. **Granicą – czerwoną linią – jest przemoc pod każdą postacią: fizyczna, psychiczna, finansowa, seksualna, praktyki wymierzone w godność i integralność psychiczną.**

Z korespondencji i rozmów z Wami wiem, że problem przemocy wobec kobiet narasta. Dobro żadnej instytucji nie może przyczyniać się do chronienia osób, które tę linię przekraczają. Będę wspierał każdy projekt i program zwiększający w tych obszarach skuteczność zarówno interwencji, jak i profilaktyki.

Wielokrotnie już wspominałem, jak bardzo leży mi na sercu stan polskiej pediatrycznej opieki psychiatrycznej. Jakim powodem do wstydu powinno być dla nas to, że stać nas, jako państwo, na pompowanie milionów i miliardów w propagandowe programy i media, a nie stać nas na realne zmierzenie

się z tym, że Polska zajmuje obecnie drugie miejsce w Europie pod względem prób samobójczych u naszych dzieci. To my, dorośli, urządziliśmy im taki świat, z którego chcą uciec. Nie ma dla prezydenta ważniejszej sprawy, ważniejszego zadania, niż zrobić wszystko, co w jego mocy, by to co stoi na głowie, postawić znowu na nogach. **Jako prezydent, działania te zamierzam prowadzić przez Radę Gabinetową, wspieranie swoim autorytetem i narzędziami Ministra Zdrowia, środowisk lekarskich oraz organizacji społecznych.**

Mój stosunek do rządowego programu „Rodzina 500+” jest co do zasady pozytywny, ponieważ transfery te stanowią gest państwa w stronę uznania wychowawczych i opiekuńczych wysiłków rodziców. Gdyby to zależało ode mnie, skonstruowałbym ten system tak, żeby pomoc dla słabszych ekonomicznie rodziców była odpowiednio większa niż dla tych najsilniejszych. Dziś jednak program „Rodzina 500+” powinien być przez wszystkich traktowany jako element konsensusu politycznego, który buduje zaufanie obywateli do państwa. Zaufanie, które w wielu innych sferach – przede wszystkim zabezpieczenia emerytalnego czy standardów opieki medycznej – zostało poważnie nadwątlone.

SAMORZĄDNA RZECZPOSPOLITA

Zaufanie nie pojawi się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jeśli prezydent – skoro rząd do tego się nie kwapi – nie będzie pilnował przestrzegania umowy społecznej, która mówi, że naszą siłą nie jest karność i posłuszeństwo wobec ośrodka centralnego, ale samorządność i budowane oddolnie instytucje społeczne: organizacje i stowarzyszenia, kluby i fundacje. To zasadniczy zwrot w myśleniu o organach państwa, który chciałbym wskazywać parlamentowi, rządowi, instytucjom władzy regionalnej i lokalnej.

Jest to tym bardziej istotne, że ostatnie lata, to czas, w którym osłabiona została nasza zdolność do współpracy, do działania ponad partyjnymi i ideologicznymi podziałami, a państwo wielokrotnie wyrażało swoje votum nieufności wobec nie idących „po linii i na bazie” organizacji pozarządowych. Ale to przecież także czas, w którym staliśmy się wrażliwsi na prawa kobiet, na głos mniejszości seksualnych, zaczęliśmy się poważniej zastanawiać nad naszym stosunkiem do migrantów. Zmienia się nie tylko wrażliwość – zmieniają się poglądy konkretnych ludzi, którym to i owo do niedawna nie mieściło się w głowie. Wbrew temu, co o sobie myślimy i w chwilach wzburzeń mówimy – stajemy się także w wielu aspektach bardziej tolerancyjni i uważni na innych.

Te wszystkie reakcje można przekuć w kapitał społecznej rewolucji, polegającej na odkryciu zdolności do dobra – do okazywania szacunku, do respektowania cudzych praw, do brania pod uwagę potrzeb i punktu widzenia innych ludzi. Tego dobra potrzebujemy. Nie tylko jako beneficjenci dobrych uczynków – także jako ich sprawcy. Jeżeli udało się tyle fantastycznych zbiorów na określony cel, powstało tak wiele stowarzyszeń, zmieniło się sporo naszych obyczajów – wielkim błędem byłoby lekceważyć ten potencjał społecznej zmiany. Błędem byłoby budowanie państwa obojętnego na tę wielką społeczną energię, wzruszającego ramionami na takie pozorne drobiazgi, jak kilometry ścieżek rowerowych i setki nowych miejskich przestrzeni, zaaranżowanych tak, by dawać pierwszeństwo ruchowi pieszych, tworzących miejsca spędzania wolnego czasu, wprowadzających do centrów miast zieleń. Kancelaria Prezydenta będzie gościnnym miejscem dla wszystkich, chcących działać na rzecz innych Polek i Polaków, będzie redutą społeczeństwa obywatelskiego, a jako nowy prezydent – sam wywodząc się przecież z organizacji pozarządowych – zrobię wszystko, by aktywistki i aktywiści mogli bez przeszkód realizować swoją misję w społeczeństwie, docierając tam, gdzie rząd dotrzeć nie jest w stanie. Przyznam, że nie bardzo wiem, jak dla kogoś może to nie być oczywiste: organizacje

pozarządowe i samorządy trzeba wspierać, zamiast urządzać im małoskowny tor przeszkód, bo to one, gdy centralna władza nie daje rady, przejmują de facto jej funkcje, ratują obywateli.

Moim marzeniem jest stworzenie równowagi ustrojowej poprzez nadanie Senatowi statusu izby samorządowej, reprezentującej gminy i powiaty. Marzę o takiej reformie samorządu powiatów i województw, która osłabi wpływ partii, a wzmocni rolę jednostek samorządowych wchodzących w ich skład. Wiem, że moment konstytucyjny, umożliwiający takie zmiany jeszcze nie nadszedł, że poziom wzajemnej nieufności jest zbyt duży. Ale wiem też, że powinniśmy być na taką chwilę przygotowani, a projekty rozwiązań – przedyskutowane. Inaczej taki moment, rzadki przecież w naszej historii, zmarnujemy.

Zanim to się stanie, prezydent powinien w symboliczny sposób przejąć rolę owej „Izby Samorządowej”, stać się reprezentantem samorządu w systemie władzy centralnej. Konsekwentnie wetować wszystkie ustawy, naruszające ustrojowe uprawnienia samorządu, sprzeciwiać się wszelkimi sposobami podcinaniu sprawności samorządów przez rząd, a to poprzez bat finansowy (zmiany w PIT, pokrywanie tylko części wydatków ponoszonych przez samorządy na ochronę zdrowia czy edukację), a to poprzez plany przenoszenia poszczególnych kompetencji, np. województwa samorządowego, do administracji centralnej, reprezentowanej przez wojewodę.

WIZJA PAŃSTWA: WIĘCEJ USŁUG PUBLICZNYCH, MNIEJ PROPAGANDY

Nawet te cztery powyższe wyzwania, od których zaczynam prezentowanie mojego programu (kolejne, poświęcone poszczególnym sektorom, publikacje w różnej formie pokażą w kampanii), wymagają państwa nowoczesnego, dostosowanego do kontekstów lat dwudziestych XXI wieku, a nie do momentu, który stanowi jedyny horyzont wielu dzisiejszych liderów i liderek – przełomu lat 80. i 90., kiedy załamanie się bloku sowieckiego stworzyło okazję do odbudowy suwerennej i demokratycznej Rzeczypospolitej.

Państwo, o które warto zabiegać, to zatem, zgodnie z tą wizją, państwo inteligentne i zdecentralizowane, organizujące wspólne działania różnych podmiotów, wykorzystujące energię i pomysłowość obywateli i obywaterek, stwarzające im pole do działania. To także państwo oparte na wzajemnym szacunku i sprawiedliwości. Państwo inne od tego, w którym przyszłiśmy na świat i na tyle lepsze, byśmy dobrze wpisali się w historię Polski. Centrum tego państwa musi formułować standardy interesu publicznego i usług publicznych – szczególnie oświaty i służby zdrowia – oraz jak najbardziej równy dostęp do nich.

Ten cel powinien być w obecnej dekadzie przedmiotem współdziałania wielu władz. **W pierwszym roku prezydentury podejmę się sporządzenia raportu, badającego dostępność usług publicznych dla mieszkańców i mieszkańek wszystkich miast i gmin, sprawdzającego jednocześnie, czy do miejsc, w są one świadczone, można dotrzeć środkami transportu publicznego.** Prezydent, który wszędzie jest wożony przez Służbę Ochrony Państwa, to w końcu także prezydent kilkunastu milionów Polaków i Polek podlegających wykluczeniu komunikacyjnemu. Będę się starał wskazać miejsca – w sensie geograficznym i instytucjonalnym – w których niezbędna jest szybka interwencja zmniejszająca ograniczenia w dostępie do tych usług (sprawniejsza, niż miało to miejsce w przypadku programu z tzw. „Piątki Kaczyńskiego”, określanym potocznie jako „PKS+”). W tej sferze potrzebne jest współdziałanie rządu i samorządu wszystkich szczebli, być może także wsparcie organizacji społecznych i instytucji europejskich. **Nie możemy być krajem, w którym podział na centrum i peryferie, metropolię i prowincję, jest źródłem poważnych różnic społecznych.** Rynek pracy i osiągnięte zarobki są już dostatecznym źródłem takich różnic.

Najważniejszym przedsięwzięciem wyrównującym różnice między stolicą i wielkimi metropoliami a prowincją musi być oferta edukacyjna stwarzająca równe szanse dla najmłodszego pokolenia Polek i Polaków. Powiedzmy sobie szczerze: polska szkoła wciąż działa nie dzięki, ale pomimo polityki władzy. Państwo musi zmienić swoją postawę: zaczniemy od radykalnego odchudzenia coraz bardziej szczegółowej podstawy programowej, która czyni z nauczycieli i nauczycielek bezwolnych biurokratów i biurokratki Ministerstwa Edukacji Narodowej. „Nauczanie” musi zostać zastąpione przez „uczenie się”. **Polska szkoła, wymęczona absurdalnymi reformami ostatnich lat, potrzebuje nie wielkich strukturalnych rewolucji, a otwarcia drzwi i okien: otwartości na innowacje edukacyjne, odejścia od chorej rywalizacji, zabijającej w młodych ludziach to, co w nich najlepsze.** Państwo musi zaufać, że nauczycielki i nauczyciele wraz z rodzicami i samorządami, lepiej, niż odgórne nakazy ukształtują praktykę nauczania, dzięki której polską szkołę będą opuszczać świadomi, otwarci i przygotowani na współczesne wyzwania obywatele i obywatelki.

Często pojawiającym się i wartym rozważenia jest postulat faktycznego odtworzenia szkół zawodowych. Dobra moda na bardziej ekologiczne życie oznaczać będzie przesunięcie trendu z kupowania na naprawę rzeczy – ktoś tę pracę będzie musiał wykonać. Masowa produkcja nie pokryje wszystkich potrzeb, nie zmaleje więc zapotrzebowanie na produkty wykonane ręką fachowca. Warto skorzystać z potencjału najlepszych nauczycielek i nauczycieli – tysiący polskich rzemieślniczek i rzemieślników. Powinniśmy zaangażować ich do odbudowy tego sektora edukacji, ponieważ, równoległe do zapotrzebowania na specjalistów i specjalistki od wysokich technologii czy zaawansowanej informatyki, staje się to jednym z wymogów współczesnych czasów.

Nad jakością edukacji, nastawionej nie na osobisty sukces jednostki w rankingach, a na jej wszechstronny rozwój, powinna czuwać – marzenie, które moglibyśmy razem spełnić – Komisja Edukacji Narodowej. Byłaby to, powoływana przez wysoką kwalifikowaną większość posłów oraz senatorów, niezależna agencja, która zastąpi upolitycznione kuratoria oświaty.

Inicjatywą, która musi towarzyszyć budowie inteligentnego państwa i bardziej innowacyjnej gospodarki, bazującej na wykształconych kadrach, jest uruchomienie wielu przedsięwzięć edukacyjnych towarzyszących pracy polskich szkół. Jeżeli mamy sprostać nowym wyzwaniom i stać się bardziej konkurencyjną gospodarką, oświata musi być przedmiotem troski władz publicznych każdego szczebla. Powinna także stać się sferą aktywności środowiska akademickiego: nowym zadaniem uczelni – zwłaszcza tych o istotnym znaczeniu dla polskich

regionów – powinno być patronowanie licznym przedsięwzięciom w tej sferze. Będę przekonywał też do wykorzystania ogromnego potencjału wychowawczego kultury oraz roli, jaką w tym zakresie mogą odegrać animatorki i animatorzy kulturalni. Nie jako goście w szkołach, ale jako ważni uczestnicy procesu kształtowania wrażliwości i postaw młodego pokolenia.

W kulturze widzę ważne źródło społecznej energii, tak potrzebnej nam empatii oraz rozumienia procesów, które zmieniają świat opisany w podręcznikach. Widzę również potencjał, pozwalający na zmierzenie się z tym, co nieznanne, trudne do zrozumienia i zaakceptowania. Kultury nie można rozumieć jako ozdoby, upiększenia naszego ciężkiego życia ani – jak to się często pisze – części przemyśłu czasu wolnego. **W mojej wizji państwa, właśnie dzięki kulturze i edukacji stajemy się w pełniejszy sposób ludźmi gotowymi na podjęcie różnych wyzwań: szersze rozumienie świata, bardziej świadome kształtowanie otoczenia, refleksję na temat własnych postaw.** Środki, które państwo przeznacza na instytucje kultury czy ochronę dziedzictwa, to tylko fragment polityki kulturalnej. Widziana osobo, ta sfera polityki zawsze będzie redukowana i traktowana instrumentalnie, jako środek do spełnienia małych i bieżących, często niestety czysto propagandowych, potrzeb politycznych.

W ostatnich latach nasze państwo puchnie. Mnożą się instytucje, agencje i fundacje z niesławną Polską Fundacją Narodową na czele. Państwo stara się działać na tyłu frontach, że jedynym namacalnym efektem pozostają pieniądze inkasowane przez szefów tych instytucji. Podobnie, jak w ostatnich latach Brytyjczycy czy Irlandczycy, zrobimy wielkie sprzątanie. **Jako prezydent, chciałbym przygotować specyficzny audyt: zastanówmy się, których instytucji naprawdę potrzebujemy i które spełniły pokładane w nich oczekiwania.** Resztę zlikwidujemy albo przekażmy samorządom, aby polskie państwo zaczęło odzyskiwać zwinność i umiejętność koncentrowania się na naprawę priorytetowych sprawach.

Podkreślam, w tym sprzątanu nie chodzi o ideał taniego państwa, ale o lepsze lokowanie środków publicznych. Powinniśmy patrzeć na podatki nie jako na wyraz pazerności państwa i potworną stratę dla obywateli i obywateli, ale jak na wspólną inwestycję w przyszłość następnych pokoleń, w infrastrukturę, w wysoki standard usług publicznych, w poczucie bezpieczeństwa, stanowiące warunek możliwości rozwojowych społeczeństwa. To istotne, bo już dziś, jako Polacy i Polki, mamy wiele powodów do dumy z powodu swoich osiągnięć. Nasi nauczyciele i nauczycielki, uczennice i uczniowie oraz ich rodzice wspólnie wynieśli nas na czołowe miejsce w międzynarodowym rankingu jakości edukacji PISA. Ponad 90% z nas ma co najmniej średnie wykształcenie, co znacznie

przewyższa unijną średnią. Prawie 70% Polek i Polaków zna jakiś język obcy, więcej niż obywatele i obywatelki Francji, Włoch czy Hiszpanii.

Problem polega jednak na tym, że państwo nie nadąża za naszymi indywidualnymi osiągnięciami. Osłabione politycznym konfliktem i wieloletnimi zaniedbaniami, nie potrafi nam zapewnić spraw, które w innych państwach europejskich są oczywistością. Przykładowo, obok obywateli Grecji i Estonii, jesteśmy najbardziej niezadowolonym ze swojej opieki zdrowotnej narodem w Europie. I słusznie, bo czas oczekiwania na konsultację specjalisty czy diagnostykę (tomografia, rezonans) bije europejskie rekordy. **Kuleje wczesne wykrywanie chorób, a w efekcie Polacy i Polki dużo rzadziej niż inni Europejczycy i Europejki wychodzą z chorób nowotworowych.** Polskie mieszkania należą do najbardziej przeludnionych w Europie, ponieważ nie każdego stać na kredyt hipoteczny, a dostępność tanich mieszkań publicznych na wynajem – o czym wspomnę jeszcze trochę niżej – jest znikoma. Dane Europejskiego Sondażu Społecznego pokazują, że prawie najgorzej spośród wszystkich krajów europejskich oceniamy skuteczność własnego państwa w walce z biedą i społecznymi nierównościami.

Mamy państwo, które nie rozwiązuje tych podstawowych problemów i zdaje się nam mówić, że jest od rzeczy większych, niż zapewnienie swoim obywatelom dobrego życia. To państwo, które obiecuje miliony elektrycznych samochodów, miliony mieszkań i największy port lotniczy w Europie, ale nie potrafi zapewnić dzieciom bezpiecznej drogi szkoły, ich rodzicom możliwości oddychania czystym powietrzem, a dziadkom szybkiego dostępu do dobrej opieki medycznej. Pojedynczy człowiek i jego podstawowe potrzeby wydają się dla władzy nie dość istotne, by zaprzętać sobie nimi głowę. **Konieczne potrzebujemy państwa, które zejdzie na ziemię. Państwa, które załatwi kilka pozornie małych, przyziemnych spraw, mających jednak największy wpływ na nasze codzienne życie, poczucie bezpieczeństwa i spojrzenie na przyszłość.** Do załatwienia jest co najmniej pięć „małych-wielkich spraw”, które dotyczą podstawowych potrzeb każdego i każdej z nas.

Kwestią, od której powinniśmy zacząć, jest ochrona zdrowia. Co do tego zgadzamy się wszyscy, ale czas porozumieć się co do warunków budżetowych i kadrowych, bez których nie dokonamy koniecznej zmiany. Wiele rozmów z lekarzami i lekarkami, pielęgniarkami i pielęgniarkami, dyrektorkami i dyrektorami szpitali przekonało mnie, że jeśli pomimo angażowania przez wielu z nas poważnych środków w prywatną ochronę zdrowia, nie jesteśmy gotowi na wprowadzenie nawet symbolicznego współpłacenia za procedury medyczne, nie ma więc przed nami

innej drogi, niż realne zwiększenie budżetowych nakładów na ochronę zdrowia w inny sposób – na przykład poprzez ogłoszenie prezydenta wraz z Senatem referendum w sprawie zwiększenia składki zdrowotnej. Prezydent, to nie premier ani minister zdrowia, nie jest więc jego zadaniem forsowanie konkretnych rozwiązań sektorowych. Z rozmów z przedstawicielkami i przedstawicielami samorządów lekarskich wiem, że najpewniej nie rozwiążemy problemów z Podstawową Ochroną Zdrowia (POZ), jeśli utrzymamy system “stawki kapitacyjnej”, wypłacanej “od głowy” pacjenta, bez względu na to, czy się go leczy, czy nie. Co więcej, już w ramach obecnego systemu, trzeba robić wszystko, by odbiurokratyzować pracę lekarza, a także rozbudowywać metody telemedyczne (infolinie, wideoczaty z lekarzem), które odciążają system i doskonale sprawdzają się w prywatnej ochronie zdrowia. Z rozmów z onkologami i onkolożkami wiem z kolei, że niezbędne wydaje się dziś pilne wsparcie wysokoreferencyjnych placówek leczenia onkologicznego.

Wartym rozważenia pomysłem wydaje się przekazanie województwom wszystkich szpitali wraz z dochodami ze składki zdrowotnej, co sprawi, że za jakość i dostępność opieki będą odpowiadać ludzie wybierani bezpośrednio przez obywatelki i obywateli. Palącym i oczywistym problemem całej polskiej ochrony zdrowia jest narastający brak lekarzy i lekarek (szacowany obecnie na kilkadziesiąt tysięcy) oraz jeszcze bardziej alarmujący brak pielęgniarek i pielęgniarzy. Chcę podkreślić, że, choć w tej sprawie prezydent może deklarować swoje ogólne przekonania, nie powinien przy tym wchodzić w rolę rządu czy – tym bardziej – eksperta od systemu opieki zdrowotnej. Jednak rozmowę dotyczącą tej sfery polityki publicznej zamierzam rozpocząć od deklaracji woli dokonania znaczących zmian w budżecie.

Bez wątplenia jednym z najważniejszych, a jednocześnie najmniej publicznie dyskutowanych problemów Polaków i Polek jest mieszkalnictwo. Wedle różnych szacunków ekspertek i ekspertów, dziś w Polsce brakuje od miliona do trzech milionów dostępnych dla przeciętnego obywatela i obywatelki mieszkań. Ostatnie cztery lata straciliśmy na nieudolne próby budowania mieszkań przez rząd. Jeśli tempo realizacji programu „Mieszkanie Plus” się utrzyma, w tym stuleciu nie dogonimy europejskiej średniej dostępności mieszkań. Będzie to bardzo istotne zwłaszcza wtedy, gdy osoby nie posiadające dziś mieszkania, a wydające na wynajem sporą część bieżących poborów, dojdą do wieku emerytalnego lub poważnie zachorują. Państwo nie może dłużej udawać, że ta sprawa go nie dotyczy. Musimy również przestać odwracać wzrok od złego stanu wielu mieszkań komunalnych i socjalnych, by w perspektywie dekady wypracować trwałe rozwiązanie tego problemu. Wystarczy sięgnąć po znane od lat rozwiązania, które w państwach takich jak Niemcy czy Austria pozwoliły praktycznie zlikwidować

mieszkańczy deficyt. Model, w którym pomagamy średniozamożnym rodzinom w uzyskaniu własnego lokum, powinniśmy rozbudować o równoległy szeroki system wspierania tanich mieszkań na wynajem. Przekażmy pieniądze na inwestycje mieszkaniowe samorządom i towarzystwom budownictwa społecznego. Niech główną rolę przejmie tu Bank Gospodarstwa Krajowego, przekształcony w Bank Mieszkaniowy, udzielający samorządom i TBS-om atrakcyjnego finansowania na inwestycje w tej sferze. **Narzędzia takiej polityki naprawdę są znane od lat. Trzeba mieć odwagę ich użyć, byśmy mogli zbudować nowoczesne społeczeństwo, w którym szanse na bezpieczeństwo mieszkaniowe i obawa przed znalezieniem się bez dachu nad głową nie będą dłużej dziedziczone, zależne od urodzenia się w takim czy innym miejscu drabiny społecznej.**

Sektor publiczny nie będzie sprawnie funkcjonował, jeśli dobrze mieć się nie będzie polska gospodarka. Rysujący się powoli na horyzoncie okres spowolnienia jeszcze w tym roku postawi przed nami nowe wymagania. Polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie nie mogą bać się, że w tych warunkach staną się pierwszą ofiarą szukania przez rząd środków na utrzymanie transferów socjalnych. Rolą prezydenta jest przywrócenie stabilnej atmosfery prowadzenia działalności gospodarczej. Szczególną troską powinien przy tym otaczać małe i średnie (często rodzinne) firmy, wytwarzające ponad 50 proc. naszego PKB – powinny one mieć stałe miejsce w udającym się w zagraniczne delegacje prezydenckim samolocie.

Tych ważnych spraw nie załatwi państwo w jego dzisiejszej kondycji – instytucje kolonizowane przez aktualną władzę, nadmiar zadań spoczywających na instytucjach centralnych, coraz więcej nowych instytucji o wątpliwym sensie istnienia, a jednocześnie coraz gorsze warunki pracy w administracji. Nauczyciele i nauczycielki, pielęgniarze i pielęgniarki, urzędnicy i urzędniczki najniższego szczebla w administracji rządowej i jej obsługa techniczna, pracownicy i pracownice instytucji kultury, socjalni, sądowi – ich wszystkich władza ignoruje nie tylko zapominając o ich płacach, ale też przymykając oczy na pogarszające się standardy ich pracy. **Służba publiczna musi się kojarzyć z godnym wynagrodzeniem i być wzorem przestrzegania standardów prawa pracy.** Dlatego potrzebna jest ustawa o służbie publicznej, zapewniająca w całym kraju dobrą płacę i stabilną pracę wszystkim ludziom, którzy codziennie działają dla dobra wspólnego. Jej elementem będzie też przywrócenie powszechnej reguły otwartych konkursów na stanowiska w administracji. To paranoja i karygodne marnotrawstwo, że dziś droga do stanowisk kierowniczych w instytucjach rządowych wiedzie przez lojalność wobec partii, a nie wobec państwa. Na straży tych standardów powinien stanąć niezależny Rzecznik Służby Publicznej z prawem do kontroli wszystkich procedur rekrutacyjnych.

JEDEN KRAJ: METROPOLIE I PROWINCJA

Tym, co dziś dzieli Polaków jest nie tylko ich sytuacja materialna, ale także miejsce, w którym mieszkają. Ma ono wpływ na dostęp do usług publicznych – szkół, szpitali, instytucji kultury, transportu publicznego. Przekłada się także na szanse edukacyjne młodzieży i jakość życia osób starszych. Czy ktoś wyobraża sobie niedzielę bez transportu publicznego, bez autobusów i tramwajów w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu? A tak jest w wielu małych miejscowościach.

Zawrzyjmy zatem pakt spójności, jako podstawową dyrektywę prac rządu, parlamentu, samorządu terytorialnego, instytucji akademickich, sektora publicznego – z placówkami służby zdrowia i oświaty na czele. Jesteśmy podatnikami podatkami jednego państwa, obywatelkami i obywatelami jednej Rzeczypospolitej. Zróbmy wszystko, by seniorzy i seniorzy, mieszkający poza dużymi ośrodkami miejskimi, mieli takie same możliwości spędzania czasu wolnego i korzystania z opieki, jak ich rówieśnicy z Warszawy czy Poznania.

Jako prezydent, będę na każdym kroku zabiegał o uczynienie zasady wyrównywania dostępu jedną z najważniejszych dyrektyw politycznych dekady lat dwudziestych XXI wieku. Zróbmy to razem. Na początku kadencji poproszę o złożenie deklaracji współpracy w tej sprawie reprezentantów i reprezentantki społeczności lokalnych: Warszawy i małych gmin wiejskich, Krakowa i najmniejszych miasteczek, Poznania i położonych daleko od szosy sołectw. Spróbuję przekonać rząd do przyjęcia zmian, wspierających taki pakt.

Wcześniej wspominałem o dorocznym raporcie dotyczącym dostępu do usług publicznych, który przygotowany byłby pod auspicjami prezydenta i związków samorządowych. Dokument ten powinien stać się podstawą do działań interwencyjnych i systemowych, do inicjatyw ustawodawczych, a także – gdy będzie to konieczne – do apeli o solidarność z potrzebującymi. To właśnie solidarność odegrać mogłaby dużą rolę również jako rdzeń programu miejskiego – powszechnej, obejmującej różne instytucje publiczne strategii dostępu do usług, a także do przestrzeni miejskiej z jej wszystkimi urokami i zaletami. Będę namawiał miasta do skończenia z przywilejami dla swoich: czy chcecie Państwo, by gminy wiejskie pobierały od was dodatkową opłatę za korzystanie z lasu, wycieczkę w góry czy nad jezioro, za zbieranie grzybów lub jagód? Nie twórcie atmosfery, w której mieszkańcy i mieszkanki są traktowani inaczej, niż goście.

Podział na zamożne miasta i biedną prowincję jest dziś fikcją. W małych miastach mieszkają ludzie, którzy poradzili sobie w okresie transformacji czy w ostatnich dekadach świetnie – często bez wsparcia państwa. To dzięki nim możemy się dziś chwalić każdym polskim powiatem. Nie można traktować mieszkank i mieszkańców prowincji, jako słabeuszy „na socjalu”, słabo wykształconych, nie znających świata. Tak samo nie można sądzić, że w Warszawie, Krakowie czy Gdańsku mieszkają wyłącznie ludzie zamożni. Przeciwnie – pracownicy i pracownice sektora publicznego czy emerytki i emeryci czerpiący swe dochody według jednolitych dla całego kraju stawek mają się w tych miastach gorzej niż ich odpowiednicy i odpowiedniczki na prowincji.

PRZYWRÓCIĆ ZAUFANIE DO PAŃSTWA

Pilnym zadaniem prezydenta jest zaangażowanie się w działania zmierzające do wprowadzenia porządku prawnego polegającego na zgodności ładu instytucjonalnego z Konstytucją, stabilności i wiarygodności wymiaru sprawiedliwości oraz Trybunału Konstytucyjnego. Jako prezydent, zaproponuję projekt współdziałania władz w doprowadzeniu do politycznego wyjścia z klinczu i wypracowania warunków umożliwiających odbudowę międzynarodowej pozycji Polski. **Jedną ze stawek tych wyborów jest stworzenie sytuacji, w której większość sejmowa nie może ignorować odmiennych opinii i pogrążyć nas w kolejnych kryzysach.** W przypadkach, kiedy ustawodawstwo narusza porządek konstytucyjny, prezydent może skutecznie wetować ustawy Sejmu, a zarazem poszukiwać w obydwu izbach większości zdolnej do konstruktywnego współdziałania. Polska jest silna swoimi instytucjami, a nie intensywnością konfliktu, wzniesianego przez polityków i polityczki, którym nie udały się kolejne wersje ustaw osłabiających niezależność sądownictwa i którzy zamiast ponieść konsekwencje błędów – stają się autorkami i autorami kolejnych porażek.

Prezydent nie jest – jak sugeruje to wielu komentatorów i komentatorek – samotnym graczem, zdany na siły własnej partii. W momencie wyboru kształtuje się bowiem wspierająca go nowa większość polityczna, dająca jego działaniom legitymację porównywalną z tą, która jest udziałem Sejmu i Senatu. To właśnie ta nowa polityczna większość obywateli – ukształtowana po wygranych przez mnie wyborach prezydenckich – powinna narzucić rządowi oraz posłankom i posłom rządzących ugrupowań działania zmierzające do stworzenia wspólnego z opozycją programu wyjścia z kryzysu w sądownictwie i w Trybunale Konstytucyjnym oraz ze sporów z instytucjami europejskimi. Nasz potencjał sprzeciwu w Brukseli powinniśmy wykorzystywać na obronę rzeczywistych interesów gospodarczych kraju, a nie na płacenie za błędy grupy politycznych nieudaczników.

Zdaję sobie sprawę, że spór o sądownictwo, to długotrwała walka pozycyjna, w której stawką nie są takie czy inne decyzje personalne, ale poziom realnej ochrony praw obywateli i obywaterek, ich bezpieczeństwo i – w dalszej perspektywie – reputacja państwa polskiego. Dziś PiS gra tą kartą nieroztropnie, naraża nasz kraj na ryzyko z powodów tak niskich, jak uprzedzenia i dawne krzywdy – te prawdziwe i te urojone. Obecna władza, rozczarowana własną nieudolnością, stara się zawsze zrzucić winę na innych: na

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, na sędziów, na opozycję, na złe prawo. Warto zatem, by nowo sformułowana większość była znakiem dla rządzących, że warunkiem naprawy państwa jest skłonność do kompromisu i wycofania się z błędów popełnionych w trakcie zmian, do których doszło po 2015 roku.

Prezydent ma ponadto do odegrania fundamentalną rolę w kontekście przywracania standardów rzetelnego stanowienia prawa. To on powinien przywoływać do porządku rząd, który – by omijać obowiązek konsultacji społecznych – rządowe projekty ustaw przedstawia jako poselskie. Ktoś musi zapanować nad regulacyjnym bałaganem i kulturą, która przyzwyczyła silniejszego do chodzenia na skrót przez trawnik. **Żadna ustawa, która trafi na moje biurko, nie zostanie podpisana, jeśli nie spełni trzech elementarnych warunków: jasnych założeń, konsultacji społecznych i wykonanej rzetelnej oceny skutków regulacji (OSR). Pamiętajmy, że uchwalane w Sejmie prawa mają później obowiązywać nas wszystkich!**

Kolejnym problemem, który domaga się pilnej interwencji prezydenta, jest przywrócenie zaufania obywateli i obywaterek do służb specjalnych, zamienianych przez polityków konsekwentnie w swój partyjny folwark, a tam, gdzie trzeba – często nieskutecznych (patrz: sprawa Mariana Banasia). Prezydent, przez swoich dwóch przedstawicieli w Kolegium ds. Służb Specjalnych, powinien stale monitorować, czy zajmują się one realizacją partyjnych zleceń na tego czy innego wroga aktualnej władzy, czy rozpracowują kwestie rzeczywiście istotne dla bezpieczeństwa Polek i Polaków. **Żyjąc wciąż w przeświadczeniu, że najgorsze, co może nas spotkać, to sterowany z zewnątrz zamach terrorystyczny, tracimy z oczu pelzający wewnętrzny terrorizm, jakim jest rozwijająca się, zwłaszcza w Internecie, fala hejtu, skutkująca lawinowo rosnącą w Polsce liczbą przestępstw z nienawiści.**

Sprawy „agenta Tomka” i inne bulwersujące doniesienia przekonały mnie, że niezbędnym jest przygotowanie przez prezydenckich ekspertów i ekspertki dwóch ustaw: pierwszej dotyczącej powołania w Polsce niezależnego organu (na wzór działających m.in. w Belgii, Danii, Holandii, Kanadzie, Norwegii, Portugalii czy Szwecji) prowadzącego stały nadzór nad przestrzeganiem przez służby specjalne i policyjne praw i wolności obywatelskich wynikających z Konstytucji oraz rozpatrującego skargi od obywaterek i obywateli. Drugiej – usprawnienia nadzoru sędziów i prokuratorów nad inwigilacją obywateli i obywaterek przez służby oraz przyznania Polkom i Polakom prawa do informacji o tym, że stali się przedmiotem zainteresowania służb.

Innym fundamentalnym problemem, związanym z wiarygodnością państwa, jest system emerytalny i ustawicznie rosnący lęk przed ubóstwem na starość. Dzisiejsza władza rozdaje pieniądze przyszłych emerytów i emerytek, uszczuplając Fundusz Rezerwy Demograficznej. Dlatego prezydent powinien otworzyć dyskusję nad skonstruowaniem na nowo Funduszu Bezpieczeństwa Pokoleń, który moglibyśmy wspólnie wpisać do Konstytucji, gwarantując nietykalność gromadzonych tam środków. Fundusz będzie zasilany częścią zysku spółek Skarbu Państwa (przecież to nasza wspólna własność, a nie rytualny partyjny łup dla każdej kolejnej ekipy), zysku Narodowego Banku Polskiego, a także co najmniej 0,5% składek na ubezpieczenie emerytalne. Żeby nie skazywać przyszłych emerytek i emerytów na głodowe świadczenia, rozpocznijmy też prawdziwą dyskusję na temat wieku emerytalnego. Wiem dobrze, że nawet gdyby przyszło mi być prezydentem przez dwie kadencje, nie uświadczę w Sejmie większości gotowej podnieść jego granicę. To jednak nie zmienia faktu, że moglibyśmy rozpocząć poważną rozmowę o stworzeniu systemu realnych zachęt wspierających Polki i Polaków, którzy zdecydują się pracować dłużej. Taka dyskusja powinna odbywać się w duchu solidarności międzypokoleniowej, troski o nasze nieliczne dzieci i wnuki, które będą musiały utrzymać ze swoich składek rzesze emerytów i emerytek w starzejącym się polskim społeczeństwie. Należy także zadbać o to, aby pracodawcy prowadzili inkluzywną politykę senioralną. Wspierać mechanizmy realnej, a nie pozornej, aktywizacji zawodowej osób nie w pełni sprawnych. Zrobić wszystko, by pomóc wrócić na rynek pracy połowie miliona Polek, które powstrzymuje przed tym nie brak chęci, ale brak dobrych usług opiekuńczych dla dzieci, mała elastyczność czasu pracy i wykluczenie komunikacyjne. **Zamiast jednak decyzji ogłaszanych z góry, zacznijmy od ogólnopolskiego panelu obywatelskiego na temat bezpieczeństwa przyszłych pokoleń, gdzie spróbujemy znaleźć rozwiązania akceptowalne dla jak największej części Polaków i Polek.**

UNIKNAĆ ZIMNEJ WOJNY DOMOWEJ

Jeszcze jedno uzupełnienie. Najważniejsze wyzwania – środowiskowe, gospodarcze, międzynarodowe – przed którymi możemy stanąć jako społeczeństwo, wymagają od nas elementarnej jedności. Takiej, w której jest miejsce na odmienność i na własne zdanie, ponieważ zbudowana jest na szacunku dla wolności jednostek. Jedności, która, pomimo tych różnic, sprawia, że nie damy się rozegrać atakowi sterowanych zza granicy trolli. **W tym kontekście powtórzę zdanie, które zamierzam powtarzać przez następne pięć lat do znudzenia, a nie słyszałem go jeszcze z ust żadnego z polskich polityków ani polityczek: spójność i spójność naszego społeczeństwa jest dziś ni mniej, ni więcej, tylko polską racją stanu, warunkiem niepodległości.**

Tym, czego należy w związku z tym unikać, jest wewnętrzna wojna religijna. Po pierwsze dlatego, że w wojnach religijnych rzadko chodzi o jakąkolwiek religię, a zawsze – o wojnę. O to, by kogoś poniżyć, upokorzyć, wyszydzić. Tych postaw mamy we współczesnej Polsce za dużo. Nasze media społecznościowe (choć nie tylko takie) pełne są ludzi, którzy w imię własnych przekonań religijnych robią rachunek sumienia innym. Robią coś, czego chrześcijaństwo nie tylko nie przewiduje, ale w zasadzie nawet nie dopuszcza. To permanentne znęcanie się nad osobami innych przekonań przypomina raczej sabat czarownic, niż spór o sprawę najważniejszą.

Zawsze będziemy krajem podzielonym religijnie i światopoglądowo. Nigdy nie było inaczej. Jednak Polska nie może być miejscem, w którym obywatele i obywatelki czują się selekcjonowani ze względu na religię. Zmiany w tym względzie, wprowadzające rozdział Kościoła od państwa, mogą być pokojowym procesem, opartym na poszanowaniu praw obywatelskich i wolności religijnej, ale mogą też przyjąć formę długotrwałej awantury, niszczącej nie tylko pokój społeczny, ale też wiele dobrych dzieł, które mają swą inspirację w postawach religijnych. W takim konflikcie zawsze najdotkliwiej cierpią ludzie wrażliwi, serio traktujący swoje przekonania – wszystko jedno czy religijne, czy światopoglądowe – gdy są miażdżeni przez ideologiczne buldożery.

W imię tego, w mojej ocenie niezbędnego dla dobra wszystkich stron, rozdziału, ograniczę publiczną aktywność religijną prezydenta i choć nie zamierzam rezygnować z własnej religijnej tożsamości, nie mogę też nie dostrzegać, że Prezydent RP nie jest wyłącznie Prezydentem Polskich Katolików i Katołiczek. **W sytuacjach, kiedy będzie to wskazane, chciałbym więc, by o pomyślność**

Rzeczpospolitej modlili się wspólnie przedstawiciele i przedstawicielki różnych żyjących w Polsce Kościołów i wyznań, a formuła uroczystości skonstruowana była tak, by mogli się w niej odnaleźć również ci i te z nas, o których preambuła Konstytucji mówi pięknie jako o „nie dzielących tej wiary, a wartości uniwersalne wywodzących z innych źródeł”.

Emblematycznym tematem polskich sporów światopoglądowych jest dopuszczalność aborcji. Sprawom stricte światopoglądowym zamierzam poświęcić inną publikację, tę kwestię poruszę jednak już teraz, by pokazać sposób myślenia, który uważam za słuszny. Proponuję pozostawienie na swoim miejscu światopoglądowej „kotwicy”, rzuconej na wzburzone morze polskich sporów, którą jest obowiązująca do dziś ustawa z 1993 r. Pozwala ona (bo przecież nie nakazuje) kobiecie na dokonanie aborcji w trzech dramatycznych przypadkach: gdy ciąża zagraża życiu lub zdrowiu matki, w przypadku „ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu” oraz gdy istnieje uzasadnione podejrzenie, że ciąża jest wynikiem czynu zabronionego. Nie sądzę, żeby – mimo gromkich i buńczucznych deklaracji – w najbliższym czasie pojawiła się w polskim sejmie większość gotowa do zmiany tej regulacji w którąkolwiek ze stron. Jeśli jednak tak się stanie, uważam, że naruszenie tej społecznej umowy – również w moim odczuciu zdecydowanie dalekiej od ideału, ale jedynej realnie dziś możliwej w tak podzielonym w tej kwestii społeczeństwie – nie powinno dokonać się poprzez „urywanie” jednego głosu, a solidną większością 3/5, potrzebną do ponownego uchwalenia ustawy odesłanej Sejmowi do namysłu przez prezydenta. Taka większość da jakąś nadzieję na zminimalizowanie ryzyka kolejnej wojny światopoglądowej. Trzeba też pamiętać, że za obowiązującymi obecnie regulacjami w sprawie aborcji nie stoi wyłącznie prosta większość parlamentarna, która uchwaliła ustawę w 1993 roku. Wspiera je także bardzo ważne orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 28 maja 1997 roku, stwierdzające, że konstytucyjna ochrona należy się ludzkiemu życiu od momentu poczęcia, zastrzegając jednocześnie, że nie wyklucza to „różnej intensywności” tej ochrony prawnej.

Powtórzę – w tej sprawie inicjatywa należy jednak nie do prezydenta, a do sejmu. Co od razu może zrobić prezydent? Bardzo chciałbym – po szerokich konsultacjach społecznych – zaproponować tu praktyczne przeformatowanie optyki (znów: opiszę ją dość szczegółowo, by pokazać generalny sposób myślenia, które chciałbym wdrożyć, sprawując ten urząd).

Co do czego się nie zgadzamy – to wiemy. Jeśli mamy ruszyć z miejsca, wyjdźmy z okopów i poszukajmy wspólnie pierwszej rzeczy, co do której możemy się zgodzić. Skupmy się na kobietach, na rodzinach, stojących przed

dramatycznymi wyborami. Zaprojektujmy i zbudujmy system realnego wsparcia ze stałą opieką psychologiczną, wytchnieniową, dodatkowym urlopem, tak, by te i ci, którzy muszą wybierać, mogli faktycznie decydować, a nie, by sytuacja wybierała za nich. Rozbudujmy wsparcie państwa dla hospicjów perinatalnych, dostrzeganych od niedawna przez państwowy system ochrony zdrowia, by pomoc dla rodziców i samotnych matek, które zdecydują się dziecko urodzić, sięgała poza obecnie przewidziany miesiąc po porodzie i kwotę niespełna półtora tysiąca złotych. **Zróbmy coś konkretnego, zamiast po raz kolejny ubierać się w retoryczne szaty obrońców kobiet albo obrońców dzieci.** A jeśli chcemy przekonać innych do swoich racji, to zamiast pokrzykiwać na polityków, skupmy się na doskonaleniu własnej argumentacji, próbie znalezienia odpowiedzi na pytanie, dlaczego – mimo starań – nie udaje nam się jakoś trafić do ich sumień. By przekonać innych, że ma się rację, nie wystarczy krzyczeć na nich, że jej nie mają. Perswazja zmienia się w atak, gdy wyprana jest z – że odwołam się do kategorii, o której zgodnie mówią i nasza wspaniała Noblistka Olga Tokarczuk, i papież Franciszek – czulej troski.

NOWE METODY POKRZEPIANIA SERC

Wielu Polaków i wiele Polek, pisząc o źródłach siły naszego narodu, pisze o naszej historii. Jednak mniej więcej tyle samo głosów widzi w historii źródła naszych słabości. Kontynuować tradycję, czy zerwać z nią? Przede wszystkim powinniśmy uświadomić sobie, że ważniejsza jest ta historia, którą tworzymy naszymi działaniami, niż ta, którą opisujemy. **Nie chcę prezydentury, która rywalizuje z Instytutem Pamięci Narodowej w liczbie gestów upamiętnienia i oddania czci bohaterom i bohaterkom.** Myślę, że gdybyśmy mogli oddać głos tym, którzy oddawali życie za Ojczyznę, to krzyczeli by na nas: „zajmijcie się tą Polską, którą wywalczyliśmy, urządźcie w niej dobre dla wszystkich państwo, nie składajcie nam tych wieńców, nie traćcie czasu, zwłaszcza, gdy w ten sposób chcecie budować prestiż waszej partii, gdy wykorzystujecie to do wzniesienia wewnętrznych podziałów! My walczyliśmy z prawdziwym wrogiem – sprawdźcie, czy ten wasz nie jest urojony”.

Będę prezydentem, wspierającym taką pracę historyków, która sprawia, że stajemy się mądrzejsi, że wiemy więcej o losach naszego kraju. Nie popieram posiłkowania się ich dociekaniem, jako bronią dla tej czy innej politycznej tezy ani używania ich jako oręża w politycznej nagonce. **Skoro historia jest dla nas tak ważna, zastanówmy się, jak czerpać z niej siłę, nie poprzez budowanie pomników, ale wyciąganie wniosków, prowadzenie rzetelnych badań.** Jak wspomniałem na wstępie, byłem – jako obywatel zainteresowany żywo historią – rozczarowany tym, jak wyglądały oficjalne obchody stulecia odzyskania niepodległości. Władze, których specjalnością miała być polityka historyczna, nie zrobiły niczego, co na lata utkwiloby w naszej pamięci. Na moich półkach nie pojawiła się żadna znakomita seria, wydana pod patronatem ministra kultury czy prezydenta. Takie zwyczajne „must read” każdego mola książkowego.

Zwrócę się do wybitnych polskich historyków z pytaniem, czy możemy – już bez rocznicowych haseł i programów – nadrobić to zaniedbanie. Czy możemy stworzyć coś, co w każdej dużej bibliotece publicznej będzie znakiem tego, jak bardzo cenimy sobie fakt powrotu Polski na mapę świata w roku 1918 i odzyskania pełni praw państwowych w roku 1989? **Historia ma być dla nas poszukiwaniem prawdy. A ku pokrzepieniu serc – oglądajmy imprezy sportowe.** Zwłaszcza w tych dyscyplinach, w których zwycięstwa stały się naszą narodową specjalnością. I kłóćmy się przy świątecznych stołach – jeżeli musimy – o błędne decyzje trenera, żółtą kartkę czy karnego, o siatkarski challenge czy wyższość kolarstwa torowego nad kajakarstwem górskim. Co w roku olimpijskim rekomenduję ze zdwojoną ochotą.

JEŚLI NIE ZAJMIESZ SIĘ POLITYKĄ, ONA I TAK ZAJMIE SIĘ TOBĄ

Patrząc na to, co dzieje się na Wiejskiej, czy też szerzej: na warszawskim Trakcie Królewskim (gdzie mieszczą się też Pałace premiera i prezydenta), nie dziwię się, że polityka w wydaniu partyjnym odstrasza dziś wielu. Posłowie i posłanki, senatorki i senatorowie powtarzający partyjne przekazy dnia, głoszący na rozkaz, zawsze gotowi do „zaorania” przeciwnika w telewizyjnym studio – to jałowe spalanie cennej społecznej energii, które powinno jak najszybciej odejść do lamusa. Ale żeby tak się stało, w polityce muszą pojawić się inne postawy i – co oczywiste – inni ludzie. Ludzie, którzy nie myślą partyjnie, dla których partia nie jest gwarancją bezkarności i spokojnej kariery ani opiekunem i żywicielem. Od takiej partii do układów mafijnych już tylko jeden krok. Demokratyczne partie tak nie wyglądają.

Zawsze myślałem, że zmiany ewolucyjne są najlepsze, bo dostosowane do natury człowieka, źle znoszącej wstrząsy. Ale czasami sprawy idą na tyle źle, że potrzeba ostrej i wyraźnej zmiany. **Dziś znaleźliśmy się w tej sytuacji – potrzebujemy rewolucji. I to w trzech wymiarach.** Po pierwsze, rewolucji moralnej, żebyśmy nie żyli przeciwko innym, żeby kapitalizm nie oznaczał gry przeciwko naszym sąsiadom, żeby demokracja nie była walką na hejt i wykluczenie. Potrzeba rewolucji politycznej, by ograniczyć toksyczne działania partii, by nie opanowały one całego życia publicznego i nie podporządkowały go zasadom swojego sporu. Potrzeba wreszcie rewolucji instytucjonalnej, żeby polskie państwo stało się inteligentne i wrażliwe. W tym celu wszystkie jego instytucje muszą nauczyć się współpracy.

Rewolucja moralna, to życie publiczne, w którym staramy się myśleć pozytywnie o tym, co możemy zrobić razem. To upowszechnianie się postaw, dzięki którym nieuniknione konflikty są rozwiązywane a nie rozdmuchiwane. Rewolucja polityczna, to po pierwsze wyłączenie prezydentury z gry między partiami politycznymi, a następnie wprowadzenie rozwiązań, ograniczających ich wszechwładzę. **Rewolucja instytucjonalna, to przekonywanie rządu i samorządu do prowadzenia poszczególnych polityk w sposób biorący pod uwagę nie ogólne cele i zasady, ale ich realny wynik, widoczny z poziomu obywatelki i obywatela: ucznia lub uczennicy, pacjenta lub pacjentki, pasażerki lub pasażera.**

Rewolucja moralna i instytucjonalna mają na celu doprowadzić do tego, że relacje wewnątrz firm i instytucji staną się bardziej ludzkie: wolne nie tylko od

naruszającego prawo mobbingu, ale także od sytuacji, w których narusza się godność pracowników, wymusza lojalność lękiem, pracowitość – terroryzującymi formami kontroli. Praca jest nie tylko miejscem zarabiania pieniędzy, ale także centralną wartością społeczną, przestrzenią i mechanizmem tworzenia wspólnoty, doświadczania kultury demokratycznej – albo jej zaprzeczenia. **Jeśli miliony pracujących doświadczają dziś folwarcznych relacji, nie dziwnym się kryzysowi demokracji w Polsce, w Europie czy na świecie.** To jasne, że prezydent nie może, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, uzdrowić relacji w tysiącach polskich firm. Jednak chciałbym – i mam w planach – przyznawać prezydenckie laury tym firmom, zwłaszcza średnim i małym, które oprócz rynkowego sukcesu, budują też ład społeczny, mogąc wylegitymować się standardami społecznej odpowiedzialności biznesu na miarę XXI wieku: dobrymi relacjami z pracownikami i pracownicami, klientkami i klientami, dostawcami, lokalną społecznością i środowiskiem naturalnym.

Rewolucja instytucjonalna, to nie tylko zmiany w prawie. To także zmiana w sposobie funkcjonowania instytucji. To manifestacja nowego stylu – podejścia zorientowanego na rozwiązywanie problemów, a nie na zapędzanie przeciwników do narożnika. To budowanie wzorców współpracy ponad partyjnymi podziałami – w sejmie, senacie, organach samorządu, Parlamencie Europejskim. Jeżeli tego się nie nauczymy, będziemy marnować okazję za okazją, niszczyć instytucje jedną po drugiej.

Moje decyzja o kandydowaniu, zaryzykowaniu wszystkiego, co w życiu dotąd zbudowałem, wyjściu ze strefy komfortu, to w oczywisty sposób recenzja prezydentury Andrzeja Dudy. Kolejne pięć lat tego stylu sprawowania urzędu, naznaczonego konsekwentnym traceniem okazji do tego, by zauważyć, że Polska nie składa się wyłącznie z wyborców PiS, będzie stratą czasu, z której za paręnaście lat nie będę umiał wytłumaczyć się mojemu dziecku. **Potrzebujemy prezydenta, który klei wspólnotę, a nie takiego, który dzieli ją według linii kreślonych w partyjnej centrali, szczuje jednych Polaków na drugich, pospiesznie zaprzysięga sędziów wybranych przez swoją partię, zamiast tych, których legalnie wybrał poprzedni sejm.** Polski nie stać na prezydenta, który przez pięć kolejnych lat, gdy tak każe mu faktyczna Głowa Państwa, będzie łamał Konstytucję, której wierność przecież ślubował. Który będzie – niezgodnie z prawem – ułaskawiał partyjnych kolegów.

Prezydent Andrzej Duda do szczętu zaplątał się w partyjne i ideologiczne uwikłania i nie ma żadnych racjonalnych przesłanek, by sądzić, że się z nich w ewentualnej następnej kadencji wyplącze. Ja takich uwikłań nie mam. Nie

oznacza to rzecz jasna, że nie mam ograniczeń i słabości, że nie mogę czegoś nie zrozumieć, nie przewidzieć. **Chciałbym jednak tak zbudować moją kancelarię, żeby każdej takiej możliwej słabości odpowiadał ktoś, kto zna dany obszar działania państwa na wylot, kto będzie potrafił doradzić, zebrać ekspertów i ekspertki, pomóc mi zrozumieć przesłanki i warianty decyzji.**

Wspominałem na wstępie o mechanizmach konsultacji obywatelskiej, które przez całą kadencję chciałbym nie tylko stosować, ale i rozwijać. Chcę otworzyć też – na początek kilka – lokalnych biur Kancelarii Prezydenta, które mają być nie tylko okienkami podawczymi dla skarg i wniosków, ale realnym i regularnie odwiedzanym przez prezydenta miejscem wsluchiwania się w tętno lokalnej Polski, spotkania się z samorządowcami, organizacjami pozarządowymi, gdzie przez cały rok kwitnie praca, rozmowa i twórcza energia.

Aby poradzić sobie z niepewną przyszłością, nie idziemy do wróżki, ale podwijamy rękawy i staramy się minimalizować ryzyko porażki. Tak ma działać wspólnota obywatelska. Nie może opierać się na ogrywaniu jednego sąsiada na wolnym rynku, na „zaoraniu” drugiego w internetowym hejcie. Podwijanie rękawów – to dla jednych decyzja o kandydowaniu na radnego gminy, dla innych o ubieganiu się o fotel rektora wyższej uczelni. Dla jednych – założenie firmy, dla innych – stowarzyszenia sportowego lub organizacji charytatywnej. Dla mnie jesienią ubiegłego roku była to decyzja o starcie w wyborach prezydenckich, którą teraz składam w Wasze ręce. **Po co „mieszać się do polityki”? Bo, czy tego chcemy, czy nie – ona i tak będzie zawsze mieszać w naszym życiu. Niech wreszcie zaczną to więc robić tak, jak trzeba. Na polskich, na naszych, nie na prezesa tej czy innej partii, warunkach.**

Jesteśmy na progu kampanii wyborczej. W jej trakcie będę dzielił się z Wami programowymi szczegółami. Przed nami dziesiątki spotkań w całej Polsce: z wyborczyniami i wyborcami, przedstawicielami i przedstawicielkami różnorodnych środowisk i branż. Wszystkie te rozmowy poszerzają perspektywę, a bez nich każdy program wyborczy będzie zawieszony w próżni. Ten tekst, pisany z moimi ekspertkami i ekspertami, doradcami i doradczyniami, z uczestniczkami i uczestnikami naszej internetowej ankiety oraz moich spotkań w ramach poprzedzającego kampanię cyklu „Rozmowy Polaków” (którym serdecznie za tę wspólną pracę dziękuję!), nie jest więc stwierdzeniem, a zaproszeniem. Nie jest zamknięty, jest szeroko otwarty na rozmowę z tymi, których życia dotyczą - z Wami.

ROZMOWY POLAKÓW

Poprosiłem o opinię w czterech sprawach, kluczowych dla społecznego programu prezydentury. Pierwsze pytanie, dotyczyło tego, co jest naszą największą siłą i co ciekawe – nie przyniosło – wyraźnej, dominującej odpowiedzi. Największa grupa wskazywała na umiejętność jednoczenia się w sprawach trudnych, ale pozostałe wypowiedzi pokazywały, że atuty są – zdaniem respondentów – bardzo różne. To właśnie tę różnorodność trzeba brać pod uwagę budując wspólnotę. Zwłaszcza, że zdanie w sprawie tego co nas dzieli jest jasne: „polityka i politycy” i – w drugiej kolejności – „religia i Kościół”. Przy czym jak zrozumiałem, nie chodzi o to, że wyznajemy różną wiarę, ale, że często ludzie Kościoła wzmacniają ostrość naszych sporów. To oznacza, że trzeba zrobić wszystko by polityka była mniej toksyczna, że trzeba brać pod uwagę różnice światopoglądowe Polaków i szanować ich różny stosunek do roli religii w życiu publicznym.

Podziela obawy wyrażone w odpowiedzi na pytanie o to „czego obawiasz się najbardziej”, ale wiem też, że lista jest dłuższa, że w wymiarze osobistym boimy się o utratę zdrowia i pracy, że obawiamy się – także ci młodszy – trudnej starości z niską emeryturą i pogarszającą się zdolnością państwa do świadczenia usług zdrowotnych. Podstawowym zadaniem prezydenta jest czuwanie nad bezpieczeństwem państwa, nad jego dobrymi relacjami międzynarodowymi, nad siłą i wiarygodnością Polski w Unii, ale nie chcę tracić z pola widzenia bezpieczeństwa w wymiarze osobistym i indywidualnym.

Najbardziej ucieszyło mnie to, w jakiej Polsce chcecie Państwo żyć. Z poprzednich odpowiedzi nie wynikało, że w ankiecie uczestniczyli sami urodzeni optymiści. Ale ostatnie pytanie pokazało formułę, w jakiej chcemy i możemy być razem – w Polsce wolnej, otwartej, tolerancyjnej, w Polsce dla wszystkich. To jest wizja, której chcę bronić już w kampanii. W tej sprawie żaden prezydent nie może pójść na kompromis, bo zdradzi najpiękniejsze marzenia obywateli.

CO NAS NAJBARDZIEJ DZIELI?



Cokolwiek. Wystarczy jakaś pierdoła, aby rozpętać małą, bądź większą wojnę. Na poziomie rodzinnym, służbowym, rządowym, każdym.

Media i politycy, a szczególnie politycy rządzący mediami. Telewizja Polska nigdy nie była tak kłamliwa jak w tym momencie. Ludzie korzystający z niej jako główne źródło informacji są zaślepieni i oszukani fałszywą propagandą.

W gruncie rzeczy poziom lęku. Wysoki poziom paraliżuje, powoduje zamykanie się w obronnych twierdzeniach, nieufność wobec tego co nowe. Mniej lęku to z kolei większa twórczość, szerszy horyzont możliwych działań oraz otwartość na innego.

Najbardziej dzieli nas politykierstwo i nieumiejętność prowadzenia dialogu. Można mieć różny stosunek do przeszłości, rozbieżne pomysły na przyszłość i na to jak ma wyglądać nasz wspólny dom. To rzecz normalna. Ale politykierstwo podszyte niechęcią, a nieraz nawet nienawiścią do oponentów, do ludzi inaczej myślących zaszło już tak daleko, że zasadne wydaje się postawienie pytania: co zrobimy i po jaki oręż sięgniemy, gdy w tej naszej wewnętrznej, bratobójczej i plemiennej walce zabraknie nam już słów? Czy to się wszystko skończy? Jesteśmy krajem i narodem tak mocno doświadczonym przez historię, że powinniśmy wreszcie zrozumieć, że rozmawiając i budując mosty możemy naprawdę dokonywać rzeczy wielkich.

Nieumiejętność cierpliwego argumentowania, wzajemnego zrozumienia i słuchania przy minimum wzajemnego szacunku na polu ideologii, historii, religii, polityki czy narodowości. Niestety w połączeniu z kompleksami i wybujałymi ambicjami tworzy to mieszanekę wybuchową stąd pieniactwo, choleryczny temperament do bezrefleksyjnego działania i emocjonalne nieoppanowanie agresji.

To, że daliśmy się podzielić, skłócić i nie słuchamy Dobra tylko bezrozumnie dajemy manipulować się Złu.

Brak umiejętności przyznawania się do błędów i przyznawania racji przeciwnikom. Historia (Złe pojmowanie patriotyzmu oraz nie przekazywanie całej prawdy o osobach i wydarzeniach). Brak świadomości politycznej, historycznej, ekonomicznej (nie potrafimy uczyć się na błędach) Propaganda uprawiana w środkach masowego przekazu Leniństwo (Polacy przyjmują gotowe przekazy. Dziennikarze zamiast przekazywać uczciwie informacje narzucają swoje poglądy) Przesadna tolerancja (Tolerancja to nie prawo innych do narzucania nam innego światopoglądu, ingerowanie w naszą prywatność, pozbawiania nas prawa do wychowywania naszych dzieci).

Interes partyjny i sztucznie wywołana chęć dokopania drugiej stronie. Poza tym rozwarstwienie regionalne

- Warszawa ma 4x większe PKB na osobę niż region przemyski (patrzac po regionach Eurostatu), nie ma poważnego transportu miejskiego, a mieszkanie z porządną pracą to tylko w metropoliach.

Dzieli nas brak zaufania, do siebie nawzajem, do przełożonych, do podwładnych. Zamiast działać synergicznie, gdzie wszyscy zwyciężają, postrzegamy nasze funkcjonowanie na zasadach wygrany-prze-grany, a więc mój sukces następuje kosztem kogoś. Jest to niezwykle destrukcyjna logika.

Najbardziej dziś Polaków dzieli polityka - stała się ona orężem w walce pełnej nienawiści po obu stronach barykady. Niektórzy uważają ją za temat tabu, skutecznie unikając rozmów o Polsce wśród przyjaciół i rodziny. To przykre, że głupie, pełne hejtu kłótnie rządzących podzieliły nasze społeczeństwo, czego skutkiem są bardzo rzadkie rozmowy o przyszłości naszego kraju. Dyskusje na temat Polski powinny być dla nas przyjemnością, powodem do dumy, a nie kwestią podziału tak głębokiego, że aż prowadzącego do rozlewu krwi, czego przykładem była śmierć Prezydenta Adamowicza w styczniu tego roku.

Najbardziej dzieli nas polityka, podział na Polskę A i Polskę B, wschodnią i zachodnią, tą gorzej usytuowaną i tą lepiej, podział na

zwolenników PO i PiSu, dzieli nas spojrzenie na naszą przeszłość, z jednej strony mówią że żaden kraj takiej nie ma, a z drugiej wypominają nasze przewinienia i mordy na innych nacjach. Potrzebna jest zmiana, zmiana którą możesz tylko Ty zrobić. Pokazać że nie ważne jak patrzeć na świat, ważne jest żeby zmieniać Polskę na lepsze i wypracować dla niej najlepsze rozwiązania drogą kompromisu i dialogu.

brak poszanowania dla drugiego człowieka. dla innych poglądów. dla biedy i bezdomności

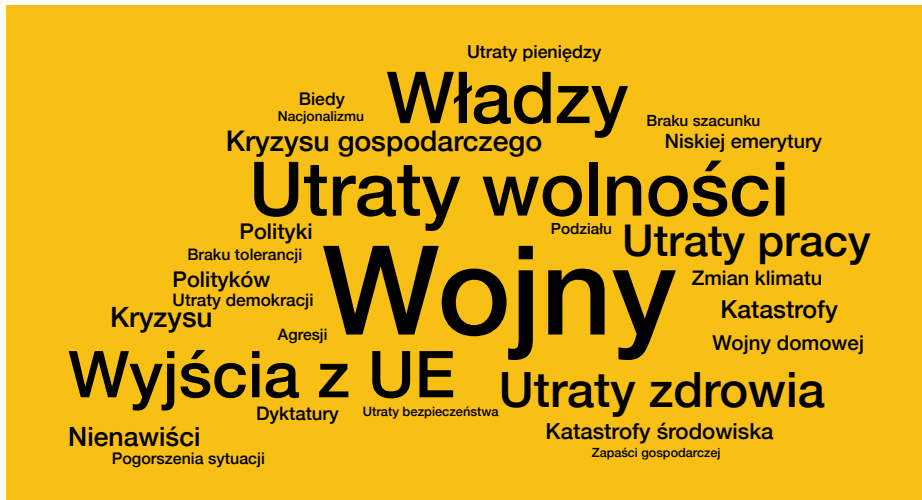
CZEGO OBAWIAM SIĘ NAJBARDZIEJ?

Zmian klimatu, głupoty rządzących, chaosu w tworzeniu przepisów, słabej edukacji. słabej służby zdrowia - zamkniętej na alternatywne metody leczenia oraz brak profilaktyki

Jako Polak ewangelik żydowskiego pochodzenia boję się, że to społeczeństwo wypycha mnie na swój margines. W ramach ciągłej politycznej walki plemion tracą najmniejsi czyli mniejszości, w tym momencie albo się o nich nie pamięta, albo się je oczernia. Na ewangelików w ostatnich kilku latach wylała się fala oszczerstw i hejtu, oskarżeń i brudu. Boję się, że przestają być postrzegani jako Polak przez większość, mimo tego że Polakiem jestem i się czuję, a to bardzo boli.

Wykluczenia. Gdy nie będzie siły pracować gdy nie będzie na opłaty i leki wtedy obywatel zostaje sam ze swoimi problemami. Emerytury niskie i dlatego PiS kupuje ludzi ale żał mi ich bo to cyniczna gra a nie realna pomoc

Jestem mamą niepełnosprawnego dziecka. Najbardziej obawiam się o to czy nasz syn będzie miał ODPOWIEDNI dostęp do opieki zdrowotnej, do edukacji, jaki będzie miał start gdy skończy szkołę? Brakuje



w Polsce domów chronionych-takich, gdzie osoby niepełnosprawny intelektualnie mogłyby pod czyjąś opieką prowadzić w miarę samodzielne życie. Druga sprawa niepokoję się o los wszystkich wykluczonych, na marginesie. Jakoś tak jest, że w katolickiej Polsce, każdy kto inny, jest gorszy i na ogół uznany za wroga. Czy to nie jest nasz wspólny dom? Kolejną bolączką jest gospodarka. Nie wiem, czy mamy takie zasoby, żeby dosłownie szastac pieniędzmi. Dalej - opieka zdrowotna, makabryczne w swej długości kolejki do specjalistów. I oczywiście ochrona środowiska, jak długo damy radę?

Obawiam się groźby polexitu. Obawiam się osamotnienia na mapie Europy. Obawiam się wzrostu nastrojów nacjonalistycznych i niepokojów społecznych. Obawiam się o polską płynność finansową. Obawiam się

utrata praworządności i rozwoju dyktatury.

Ja nie jestem Polakiem ja jestem ślązakiem czyli obywatelem polskim narodowości Śląskiej jako Ślązak czyli człowiek który od zawsze i wszyscy jego przodkowie byli zakorzenieni w kulturze zachodniej a nie wschodniej najbardziej boję się tego że do takiego momentu że .Polska wystąpi z Unii Europejskiej

Jestem Polakiem, więc też obywatelem świata. A na świecie obecnie najbardziej niepokoją mnie zmiany mające wpływ na nas wszystkich, bez względu na majątność czy pozycję w społeczeństwie. Klimat ewidentnie się zmienia. Mam 21 lat, a za mojego życia miesiące, o których kilkanaście lat temu uczyłem się, że są zimowe nagle diametralnie się zmieniły. Nie jestem ekologiczny w każdym

aspekcie, mój dom rodzinny opalany jest węglem. Nie każdy budżet domowy jest w stanie udźwignąć proekologiczne działania jak np. instalacja pieca indykcyjnego czy paneli fotowoltaicznych. Cieszę się, że przynajmniej rozumiem, że nie powinno tak być, bo rządzący stale przekonują, że u nas nie ma problemu. Przykład idzie z góry.

Że będę musiał korzystać ze służby zdrowia, gdzie brakuje lekarzy i pielęgniarek, a jeśli są to bardzo starzy. Albo że niedługo całkiem ich już zabraknie. Do tego problem edukacji, gdzie także brakuje młodych nauczycieli bo ich zarobki są bardzo niskie. Między innymi przez to obawiam się że będę zmuszony emigrować (mimo całkiem dobrych zarobków jakie mam)

Suszy. Braku personelu medycznego. Zmniejszenia środków unijnych.

Obawiam się, że ktoś ze sceny politycznej przeliczytuje za wysoko i doprowadzi do nieodwracalnego domina w złym kierunku. Brexit to przykład takiej politycznej gry i „ups, zagrałem za wysoko”. Mówienie na każdym kroku przez opozycję że kończy się państwo i wolność to niebezpieczna dewaluacja słów. Jakie słowa nam zostaną gdy naprawdę będzie źle?

W swoich najczarniejszych snach obawiam się bijatyk, a nawet

przelewem krwi w tym tak spolaryzowanym społeczeństwie. Boję się zmarginalizowania Polski w strukturach Unii Europejskiej lub nawet wyjścia naszego kraju z Unii. Obawiam się też, że strasznie trudno będzie zasypać ten rów podziałów w społeczeństwie. To będzie jedna z ważniejszych rzeczy, czekających przyszłego prezydenta.

Że za 15-20 lat nie będzie już czym oddychać, że klimat zmieni się tak bardzo, że susze, tornada i inne kłęski żywiołowe a co za tym idzie konflikty społeczne uniemożliwią spokojne życie naszym dzieciom i wnukom. Ze system oparty na coraz większej konsumpcji i technizacji życia i dążeniu do gromadzenia dóbr materialnych całkowicie odhumanizuje relacje międzyludzkie - staniemy się zombi z chipami i kamerami niczym w lemowskiej dystopii.

Nie ma chyba kraju, w którym nie byłoby Polaków. Pokazuje to, jak potrafimy się świetnie apatować, wyjść na przeciw różnym, trudnym warunkom. Oglądam filmy i widzę w końcowych napisach przynajmniej jedno polskie nazwisko - to mnie napawa dumą. Jesteśmy mądrzy, zaradni ale ...

Mieszkam wiele lat zagranicą i obserwuję Polaków na zachodnim rynku pracy. Jesteśmy bardzo pracowici, skłonni do dużego wysiłku, kreatywni, wytrwale dążymy do celu.

umiejętność wyjścia z beznadziejnej kryzysowej sytuacji przy pomocy niestandardowych rozwiązań; pozytywna i etyczna kreatywność; umiejętność nie poddawania się i upartego szukania rozwiązań;

Nie sądzę, byśmy jako społeczeństwo byli jakoś szczególnie wyjątkowi. Jak w każdym innym kraju, są wśród nas ludzie dobrzy i zwyczajnie kanalie. Nie lubię tego wszechobecnego teraz w mediach państwowych napuszonego i nadętego pseudopatriotyzmu, wybielania naszej historii, że Polacy to to czy tamto. Z patriotyzmu robi się broń i pałę na ludzi myślących inaczej niż my. Jeśli coś nas wyróżnia - być może, nie wiem tego na pewno - to niechęć do donosicielstwa. Ludzie nie chcą zgłaszać nieprawidłowości, jeśli mogliby w ten sposób narazić inną osobę na konsekwencje.

O JAKIEJ POLSCE MARZYSZ?



Wolnej od egoizmu, Polakach gotowych nieść bezinteresowną pomoc (nie tylko w chwilach globalnego zagrożenia). Mądrych i słuchających zwykłych ludzi rządach, które nie będą stawiały ponad wszystko dobra tej lub innej partii. O Polsce której będę chciał być obywatelem(i nie będę się tego wstydził), o wyborach w których wreszcie będę mógł głosować za a nie przeciw (wybierając mniejsze zło). O Polsce silnej swoją różnorodnością.

Ekologicznej, dbającej o prawa człowieka i zwierząt.

Marzę o Polsce, do której nie będę bała się wrócić. A chcę bardzo! Chcę, by ludzie mieli autorytety, których nikt nie ośmielił się opluć. Chcę, by wartością było wykształcenie i wiedza. Chcę, by w mojej Polsce każdy

dobrze się czuł, nie bał. Chcę sprawiedliwości dla każdego, no i programu uświadamiania ludzi, że energia odnawialna, baterie słoneczne, szacunek dla przyrody, to najważniejsza rzecz na świecie. Trzeba stworzyć program przyswajalny dla ludzi bez wyobraźni.

Jako nauczyciel chce abyśmy kształcili i wychowywali młode pokolenie, do szczęścia i radości. Szkoła niech będzie miejscem spotkania kogoś kto chce dla dziecka, aby było szczęśliwe a nie oczekiwało od niego 100 % na egzaminie. Opanowanie podstawy programowej na każdym etapie kształcenia to nieosiągalne bzdura. Szkoła potrzebuje tabunu psychologów nie dentyistów. Potrzeba zmiany systemu, aby dzieciaki z problemami psychologicznymi zamiast wkuwać mezoje

i mitozę nauczyły się panować nad emocjami. Aby dzieciaki z różnymi dysfunkcjami otrzymały specjalistyczną opiekę także poza szkołą. Jestem wierzącą i praktykującą katoliczką i jestem za powrotem katechezy bliżej kościoła czyli do salek.

Takiej bliższej do Skandynawii, a dalszej od Rosji.

Z preambuły Konstytucji RP :)

O sprawnym państwie i solidarności, zaufaniu w narodzie. Żebym mógł z mojego grajdołka komunikacyjnego (Płock) mógł pojechać w środku nocy (albo środka dnia) koleją do Warszawy, śpiąc całą drogę bez obawy że ktoś mnie okradnie, za to z nadzieją że ktoś obudzi na Centralnym.

Innowacyjnej. Z silnymi polskimi markami i kompetentnymi politykami. Ze świadomymi mieszkańcami, którzy potrafią docenić to co mają jednocześnie chcąc poprawiać, ulepszać rzeczywistość. Polskę wspierającą tych, którzy nie nadają się i wspierającą tych, którzy ryzykują, są odważni, kreatywni, przedsiębiorczy. Ale także Polskę, w której ci przeciętni czują się dobrze, bezpiecznie i bez kompleksów. Marzę o mądrej Polsce, która rozumie i reaguje na zmiany we współczesnym, globalnym świecie. Również tą, ratującą Europę przed dalszym cofaniem się.

Zrównoważonej emocjonalnie, stabilnej ekonomicznie, inteligentnej, ekologicznej

Gdzie młodzi ludzie nie będą ciągle mówić: „Tu się nie da żyć, wyjedź stąd.

Solidarnej. Wspierającej niepełnosprawnych i przewlekłe chorych, ich rodziny. Szanującej nauczycieli. Szanującej pracę ludzi mało zarabiających. Zaangażowanej obywatelsko - w której obywatele patrzą władzy na ręce, i w której politykom nie opłaca się kłamać.

Marzę o przejrzystej sytuacji oraz stabilności przepisów. Marzę o spokojnych przewidywalnych dniach

O Polsce pojednanej. O ludziach którzy wzajemnie się szanują.

Korzystałem z danych zawartych m.in. w opracowaniach:

„Mieszkalnictwo w Polsce. Przyszłość najmu społecznego” pod red. Aliny Muzioł - Węclawowicz, Habitat for Humanity Poland

„Polska samorządów. Silna demokracja, skuteczne państwo” pod red. Dawida Sześciły, Fundacja im. Stefana Batorego

„2050. Polska dla Pokoleń”, WWF Polska

„Żegluga czy kolej? Perspektywy zrównoważonego transportu w Polsce do 2050 r.”, WWF Polska

„Wpływ zanieczyszczeń powietrza na zdrowie”, Jakub Jędrak, Ewa Konduracka, Artur Jerzy Badyda, Piotr Dąbrowiecki, publikacja pod patronatem Polskiego Towarzystwa Medycyny Środowiskowej, Wojskowego Instytutu Medycznego, Polskiej Federacji Chorych na Astmę, Alergię i POChP

„Zielony renesans. Samorządowy podręcznik transformacji energetycznej”, Michał Hetmański, Bartłomiej Kupiec, Jan. J. Zygmuntowski, Stowarzyszenie Energia Miast i Fundacja Instrat

„Osiodłać pegaza. Przestrzeganie praw obywatelskich w działalności służb specjalnych - założenia reformy”, Adam Bodnar i in., Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich

„Sytuacja zdrowotna ludności Polski i jej uwarunkowania” pod red. Bogdana Wojtyniaka i Pawła Goryńskiego, Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego – Państwowy Zakład Higieny

2020

HOŁOWNIA